



PROLETARIUSZE  
WSZYSTKICH  
KRAJÓW —  
ŁĄCZCIE SIĘ!

# Głos Nauczycielski

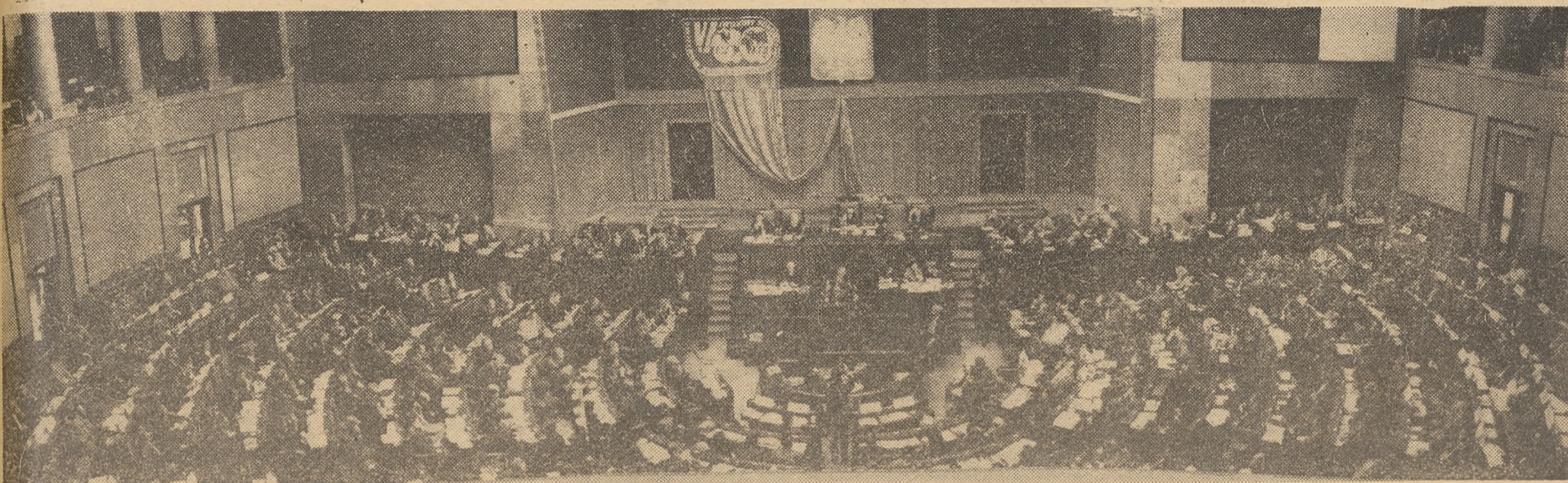
*Tygodnik społeczno-osiwiatowy*

ORGAN ZNP Nr 42

Warszawa, 17 października 1965 r.

Cena 80 gr.

## PARLAMENT LUDZI PRACY OBRADUJE



Fot. M. Raczkowski

Przez okres 2 tygodni Warszawa gościć będzie uczestników VI Światowego Kongresu Związków Zawodowych. Bierze w nim udział 500 delegatów i 100 obserwatorów reprezentujących około 150-milionową rzeszę ludzi pracy z 93 krajów wszystkich kontynentów. Pod względem reprezentatywności jest to największy kongres w historii międzynarodowego ruchu związkowego.

Nieprzypadkowo otwarcie kongresu nastąpiło 8 października. Właśnie w dniu tym mija 20 lat od czasu kiedy to w Paryżu powstała Światowa Federacja Związków Zawodowych. Utworzenie jednolitej organizacji zawodowej ludzi pracy, która zrzeszyła związki zawodowe krajów socjalizmu i kapitalizmu, krajów kolonialnych i zależnych, różnych ras i narodowości — to wielkie osiągnięcie międzynarodowej klasy robotniczej.

Długa i niełatwa była droga, jaką w tym dwudziestolecu przebył ruch związkowy. Ale cel, jakiemu służyła Federacja, pozwolił pokonać największe trudności. Szybki wzrost jej szeregów, jaki zaznaczył się w minionym 20-leciu, świadczy o tym najlepiej. Popularność SFZZ wynika stąd, że zrzeszając związki zawodowe krajów należących do różnych systemów społecznych i ekonomicznych — jest ona w zasadzie jedyną centralą międzynarodową, naprawdę uniwersalną, demokratyczną, niezależną i wolną. Jej program działania bliski jest wszystkim ludziom pracy. Podstawową troską SFZZ od chwili jej powstania było bowiem uczestniczenie w walce mas pracujących o pokój, przeciwko uciskowi kolonialnemu, popieranie walk wyzwolńczych uciskanych narodów.

Dziś, w dwudziestą rocznicę powstania SFZZ, hasła te nic nie straciły na swej aktualności. Potrzeba wspólnego działania bez względu na kolor skóry, wyznanie, miejsce zamieszkania, jest nie mniejsza, niż w pierwszych latach po klęsce hitlerizmu.

I właśnie dlatego na porządku dziennym VI Kongresu postawiono jako jedno z najważniejszych zadań międzynarodowego ruchu związkowego — walkę przeciwko kolonializmowi, przeciwko nowym formom ucisku, o utrwalenie niezawisłości krajów i narodów niedawno wyzwolonych.

W ciągu minionych lat kolonializm doznał wielu dalszych porażek. Po zakończeniu drugiej wojny światowej

narody ponad 50 krajów zdobyły niezależność. Rozkład systemu kolonialnego jest konsekwencją faktu, iż na 1/3 świata zapanował socjalizm. W ciągu tylko kilku ubiegłych lat, począwszy od V Kongresu SFZZ, niezależność uzyskało 15 krajów; wśród nich takie państwa, jak: Algeria, Tanganika, Burundi, Jamajka, Uganda, Kenia, Malawi, czy Malta. Nie można jednak pogodzić się z tym, że w chwili obecnej 40 mln ludzi cierpi jeszcze w niewoli kolonialnej. Obowiązkiem międzynarodowej klasy robotniczej i ruchu związkowego jest właśnie popieranie walki tych narodów o słuszne prawa do samostanowienia.

Obok ogromnego zaangażowania w walce o pokój i postęp na świecie — Federacja podejmuje wysiłki, zmierzające do usunięcia niesprawiedliwości społecznej oraz poprawienia warunków materialnych i społecznych ludzi pracy. W wielu krajach organizacje związkowe stoją na czele ruchu ludowego. Związki zawodowe występują otwarcie przeciwko wyzyskowi klas panujących, o podwyżkę płac, ubezpieczenia, o zbiorowe umowy pracy, przeciwko bezrobociu itp. Wśród różnorodnych form walki wymienić można strajki powszechne i polityczne, wiece, masowe manifestacje. Strajki te przyczyniły się w wielu krajach, jak np. w Kongu czy Sudanie, do upadku reżimów prokolonialnych.

Walka o byt, o pełne swobody demokratyczne, o sprawiedliwość społeczną przechodzi więc w walkę polityczną. Najlepszą miarą świadomości klasy robotniczej w tej walce jest fakt, że ludzie pracy całego świata utożsamiają dziś swoje osobiste interesy z celami całej ludzkości. W tym tkwi siła międzynarodowego ruchu związkowego.

SFZZ starała się przez cały okres swej działalności podejmować każdą inicjatywę, która szła naprzeciw pragnieniom ludzi pracy. W ten sposób Federacja stała się bliska wszystkim, godna zaufania, jakim darzyły ją i darzą miliony ludzi z różnych krajów. Światowa Federacja Związków Zawodowych może dziś zająć jedną z czołowych pozycji w walce o pokój na całym świecie. To hasło jednoczy wszystkich ludzi pracy. Mając za sobą 120-milionową rzeszę związkowców — Federacja zajęła zdecydowane stanowisko w sprawie konfliktu wietnamskiego. Stanowisko to podziela w całej pełni polski ruch zawodowy. „(...) Polskie zwią-

zki zawodowe i cały naród polski — powiedział w swym wystąpieniu na akademii poświęconej 20-leciu SFZZ, Ignacy Loga-Sowiński — udzielają pełnego poparcia dla propozycji rządu Demokratycznej Republiki Wietnamu (...) w sprawie uregulowania kwestii wietnamskiej. Popieramy dążenie narodu wietnamskiego do zjednoczenia jego ojczyzny na warunkach pokojowych i demokratycznych. W tym też duchu uczestniczymy w pracach utworzonego przez SFZZ stałego Komitetu Solidarności (...).”

Urzeczywistnienie polityki współistnienia dyktuje potrzebę przestrzegania w działalności Federacji dwu niezbędnych zasad: nieingerencji w wewnętrzne sprawy innego państwa oraz pełnej swobody wyboru przez każdy naród zasad politycznych i form ustrojowych.

★

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak bardzo polityka SFZZ jest zbieżna z poglądami naszego społeczeństwa, z polityką naszego kraju. Już w pierwszych dniach po wojnie polski ruch związkowy, jako jednolita, odrodzona organizacja, przystąpił do SFZZ. Bo też idee głoszone przez Federację nikomu bardziej nie mogą być bliskie niż właśnie nam. Kraj nasz do dnia dzisiejszego leczy jeszcze rany okrutnej wojny. W ciągu 20 lat pracowaliśmy nad odbudową kraju. Nie przyszło

nam to łatwo. Dlatego cały naród polski i polski ruch związkowy potępiać będzie każdy akt agresji, dlatego występujemy przeciwko udostępnieniu broni nuklearnej Bundeswehrze. Oświadczamy się za tym, aby całe Niemcy stały się państwem pokojowym, aby po przeszło 20 latach od chwili zakończenia wojny zawarty został traktat pokojowy z Niemcami.

Wspólnota celów Federacji i ludzi pracy naszego kraju narzuca potrzebę wspólnej działalności. Polskie związki zawodowe zrzeszające 7 mln ludzi pracy, są członkami Światowej Federacji Związków Zawodowych. Bierzemy udział w pracach władz i instytucji Federacji, w działalności wszystkich zrzeszeń branżowych. Przedstawiciele związków zawodowych Polski uczestniczą w światowych kongresach. VI Kongres jest dla nas szczególnie ważny. Witamy go z nadzieją, że przyczyni się do zjednoczenia sił postępowych i urzeczywistnienia idei pokojowej współpracy między wszystkimi narodami. Podzielamy opinię przewodniczącego SFZZ — Renato Bitossi, który powiedział: „Naszym życzeniem jest, aby ruch jedności, którego wyrazem jest SFZZ w międzynarodowym ruchu związkowym, wzmocnił się i skonsolidował na naszym VI Kongresie Związków Zawodowych w Warszawie”.

MARIA RYBARCZYK

### W NUMERZE:

- Stanisław Pajka
- TRZEBA SZUKAĆ ROZWIĄZAŃ — str. 3
- Eugeniusz Waszczuk
- OPOLSKA NAUCZYCIELKA — str. 4 i 5
- Maria Łopalkowa
- PANNA Z DZIECKIEM CZY MATKA Z DZIECKIEM? — str. 5
- Jerzy Kraśniewski
- NA WOJEWÓDZKICH RUBIEŻACH — str. 6, 7
- Kazimierz Czajkowski
- O WŁAŚCIWĄ STRUKTURĘ ORGANIZACYJNO-METODYCZNĄ OŚMIOLATKI — str. 6—9
- Wiesława Wojtyga
- O ROZUMNĄ TURYSTYKĘ SZKOLNĄ — str. 8
- Mikołaj Kozakiewicz
- NASZA MŁODZIEŻ ZA GRANICĄ — str. 10

Jakkolwiek sama idea kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym jest dziś przyjmowana przez wszystkich działaczy oświatowych i politycznych z należytym zrozumieniem, to jednak pewne rozbieżności występują w poglądach na możliwości jej zrealizowania. Jedną z podstawowych trudności w tym przypadku jest brak odpowiednich rezerw w kadrze naukowej, a to z kolei przez dłuższy okres czasu nie pozwoli zastąpić dotychczasowych zakładów kształcących nauczycieli dla szkoły podstawowej — placówkami o charakterze wyższej uczelni.

Problem kształcenia kadry naukowej nie jest problemem łatwym, wydaje się jednak, że zbyt mało liczy się w tym przypadku na rezerwy tkwiące w samych nauczycielach. Przede wszystkim należałoby śmiało włączyć do pracy naukowo-badawczej szersze kręgi nauczycieli i umożliwić im w ten sposób doktoryzowanie się. Studia doktoranckie nauczycieli powinny być bowiem jedną z głównych form doskonalenia podyplomowego nauczycieli-magistrów oraz rezerwą kadry naukowej dla przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym.

Studia doktoranckie nauczycieli stanowią jedną z konkretnych form żywej więzi pracowników nauki z nauczycielami, co jest niewątpliwie bardzo korzystne dla rozwoju teorii, jak też praktyki pedagogicznej. Taka aktywizacja intelektualna nauczycieli-praktyków jest jednym z warunków szybkiego przenoszenia na grunt praktyki pedagogicznej — wyników badań naukowych oraz prowadzi do szerokiego ruchu eksperymentatorskiego. Im więcej bowiem ludzi ze znajomością elementarnych form badań naukowych pracować będzie w szkole i w nadzorze pedagogicznym, tym więcej nauczycieli będzie uczestniczyć w ruchu nowatorskim, tym więcej nauczycieli uowocześni swoje metody pracy.

Biorąc pod uwagę wszystkie aspekty tego zagadnienia, a więc: doskonalenie naukowo-zawodowe, aktywizację intelektualną środowisk nauczycielskich, pogłębienie więzi nauki z praktyką pedagogiczną, rozwijanie ruchu

eksperymentatorskiego oraz tworzenie rezerwy kadry naukowej — jeszcze raz należy podkreślić z całą wyrazistością, że konieczność studiów doktoranckich wynika z potrzeb społecznych i dlatego też należałoby zrównać w uprawieniach nauczycieli-doktorantów z nauczycielami studiującymi zaocznie. Studia doktoranckie nie mogą chyba być traktowane li tylko jako sprawa prywatna nauczycieli doktoryzujących się.

Problem możliwości i trudności związanych z organizowaniem studiów

nim fakt, że nauczyciele-doktoranci — bez żadnych ulg — pełnią swoje obowiązkowe i społeczne.

Inne trudności wynikają ze słabego przygotowania nauczycieli-magistrów do samodzielnej pracy naukowo-badawczej. Kilkugodzinne seminaria doktoranckie i indywidualne konsultacje z promotorami zawsze więc mogą wyrównać braki w zakresie opanowania metodologii badań naukowych. Dlatego też z uznaniem należy przyjąć cenną inicjatywę doc. dra Romana Polnego, który postuluje organizowanie serii

Warto tu dodać, że na wakacyjnym seminarium doktoranckim w Zielonej Górze dominowały następujące formy pracy: ćwiczenia seminaryjne dotyczące techniki pracy naukowo-badawczej; wykłady z zakresu aktualnych problemów badań pedagogicznych; praca w zespołach problemowych związana z tematem pracy doktorskiej oraz konsultacje zespołowe i indywidualne.

Trudno twierdzić, że takie właśnie formy pracy z doktorantami są najbardziej odpowiednie i godne upowszechnienia. Dlatego też wymiana zdań na

## nauczycielom doktorantom potrzebna pomoc

doktoranckich był już podejmowany niejednokrotnie na łamach prasy i czasopism<sup>1)</sup>. Wiele w tej sprawie mogłoby powiedzieć również sami nauczyciele-doktoranci.

Jedną z wielu trudności, z jaką spotykają się oni na co dzień, stanowią dojazdy na seminaria i konsultacje. Jest to trudność uwarunkowana siecią rozmieszczenia placówek naukowych oraz tym, że grupa seminaryjna organizuje się na zasadzie wspólnych zainteresowań, a więc nie może tu być mowy o jakiegokolwiek rejonizacji. Dla przykładu posłużę się faktami: w seminarium doktoranckim przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Łódzkiego biorą udział nauczyciele z bardzo odległych miejscowości — Mrągowa, Opola, Gorzowa Wielkopolskiego, Gdańska i wielu innych. Aby wziąć udział w seminarium lub konsultacji, trzeba więc stracić kilkanaście godzin czasu na podróż. Kontakt doktoranta z promotorem i katedrą może być zatem jedynie sporadyczny.

Inną trudność stanowi brak na miejscu — lub też w pobliżu — odpowiedniej biblioteki naukowej, co znacznie utrudnia dostęp do źródeł naukowych i staje się poważną przeszkodą w studiach. Pokonanie tych trudności wymaga od nauczyciela dużego zasobu energii i czasu, co nie jest przecież sprawą bez znaczenia, jeżeli uwzględ-

kilkutygodniowych spotkań-kursów dla nauczycieli doktoryzujących się.

Dzięki pomocy Zarządu Głównego ZNP postulat ten został już częściowo zrealizowany. Mianowicie w okresie od 4—17 sierpnia br. odbyło się w Zielonej Górze seminarium dla nauczycieli doktoryzujących się przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Łódzkiego. Inicjatorem tego seminarium był doc. dr Roman Polny.

Kurs, podczas którego doktoranci mogą wysłuchać cyklu wykładów i uczestniczyć w ćwiczeniach prowadzonych przez naukowców, a także korzystać z codziennych konsultacji promotora, ma dużą wartość przede wszystkim dlatego, że pozwala bezpośrednio przejść od pracowników nauki sposób organizowania i styl pracy naukowo-badawczej; pozwala zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie określonych dyscyplin naukowych; uczy naukowego ujmowania problemów i operowania pojęciami naukowymi, a także posługiwania się w sposób praktyczny dziełem naukowym.

Nie są to zapewne wszystkie korzyści, jakie może wynieść doktorant z takiego spotkania. Warto jeszcze podkreślić, że nie bez znaczenia w tym przypadku jest sama atmosfera naukowa, w której przebywa nauczyciel przez okres dwóch tygodni.

ten temat ludzi z różnych środowisk naukowych mogłoby okazać się w tym przypadku bardzo pożyteczna. Właściwej metodyki i stylu pracy będzie można dopracować się w samym procesie kształcenia na tego rodzaju spotkaniach, a seminarium w Zielonej Górze to, przecież dopiero początek doświadczeń w tej dziedzinie.

Wydaje mi się, że warto zastanowić się głębiej nad możliwościami upowszechnienia podobnej formy pracy z nauczycielami-doktorantami. Można by również wszcząć dyskusję nad poszukiwaniem nowych form pomocy ZNP dla tych nauczycieli.

JÓZEF OLCZAK  
Piotrków Trybunalski

P.S. W imieniu wszystkich uczestników seminarium doktoranckiego przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Łódzkiego pragnę wyrazić podziękowanie Zarządowi Głównemu ZNP za zrozumienie potrzeb nauczycieli-doktorantów i zorganizowanie dla nich kursu wakacyjnego w Zielonej Górze.

<sup>1)</sup> Prof. dr Ewa Maleczyńska: Kilka uwag o doktoratach, „Głos Nauczycielski” r. 1965, nr 24. Doc. dr Roman Polny: O studiach pedagogicznych, „Życie Szkoły Wyzszej” r. 1965, nr 6. Doc. dr Tadeusz Przepieciszewski: Główne problemy rozwoju młodej kadry naukowej, „Głos Nauczycielski” rok 1965, nr 12.

## jak przejść na rentę

Nauczyciele, którzy stają przed problemem przejścia na rentę — zastanawiają się, jak najwłaściwiej załatwić tę sprawę i nie popełnić błędów, którego często nie da się już później naprawić.

W zasadzie istnieją dwa najbardziej korzystne sposoby przejścia na rentę. Pierwszy odnosi się do osób, które mają warunki do uzyskania renty starczej — nie chcą lub nie mogą dalej pracować ze względu na podeszły wiek lub zły stan zdrowia. O ile władze oświatowe nie skierują tych kolegów na Komisję Lekarską do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia (działająca przy ZUS), najkorzystniej jest, jeżeli kole-dzy sami zwrócą się do tej komisji o wyznaczenie grupy inwalidztwa. Jeśli komisja wyznaczy np. II grupę Inwalidztwa i orzeknie trwałą niezdolność do pracy nauczycielskiej, wówczas na podstawie art. 43 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12 z dnia 8 maja 1956 roku, poz. 63) nauczycielowi przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia za każdy pełny rok pracy nauczycielskiej, nie przekraczająca jednak 6-miesięcznego uposażenia.

Jeśli rozwiązanie stosunku służbowego z nauczycielem następuje „przed dobrowolne wystąpienie ze służby” — odprawa taka nie przysługuje.

Posiadający uprawnienia do renty starczej nauczyciel, któremu komisja lekarska wyznaczyła np. II grupę inwalidztwa i orzekła trwałą niezdolność do pracy nauczycielskiej nie musi brać renty starczej, raczej niech weźmie inwalidzką, jeśli posiada nieprzerwany okres 20 lat pracy w Polsce Ludowej, ponieważ za taki okres przysługuje mu do renty inwalidzkiej 20 proc. dodatku (a za 15 lat nieprzerwanej pracy w Polsce Ludowej — dodatek w wysokości 15 proc. renty), co w sumie wynosi więcej niż renta starcza. Do renty starczej takiej dodatek nie przysługuje.

Zaznaczamy, że jeśli Komisja Lekarska wyznaczy III grupę inwalidztwa

i trwałą niezdolność do pracy, wtedy wprawdzie odprawa przysługuje, ale nie opłaci się wybierać renty inwalidzkiej zamiast przysługującej renty starczej, ponieważ renta inwalidzka III grupy jest mniejsza niż renta starcza.

Drugi sposób przejścia na rentę dotyczy osób, które chcą jeszcze pracować w niepełnym wymiarze godzin z uposażeniem poniżej 1000 zł miesięcznie. Te osoby dobrowolnie zrzekają się etatu i w tym przypadku odprawa nie przysługuje. Zgodnie jednak z instrukcją ministra oświaty z dnia 24 lutego 1960 roku (nr K-1-189/90) „w sprawie zatrudnienia nauczycieli rencistów w niepełnym wymiarze godzin oraz zasad przyznawania ekwiwalentu pieniężnego nauczycielom rencistom zatrudnionym w pełnym wymiarze godzin” — władze szkolne powinny zawierać umowy z tymi nauczycielami na czas nieokreślony (budzi to poczucie większej stabilizacji).

Dlatego też zarząd oddziału powiatowego ZNP powinien wcześniej — nim nauczyciel podejmie decyzję przejścia na rentę — zbadać w wydziale oświaty, czy istnieje możliwość zatrudnienia danego nauczyciela w niepełnym wymiarze godzin i to na czas nieokreślony. Sa bowiem koledzy, którzy ze względów rodzinnych, bądź z uwagi na nieco słabsze zdrowie pragną pracować w zmniejszonym wymiarze godzin, a jednocześnie muszą dorabiać do renty z uwagi na dość ciężkie warunki rodzinne.

Inne sposoby przejścia na rentę są niekorzystne i często powodują krzywdę zainteresowanego. W razie sugerowania innych sposobów przejścia na rentę — należy zwrócić się o poradę do władz związkowych.

Przy okazji przypomniemy, że odprawa (z art. 43) nie jest wynagrodzeniem i w okresie jej pobierania przysługuje również renta.

NATALIA ŻEBROWSKA

## KRONIKA

▲ W Ostrowie Wlkp. odbyło się 29 września br. spotkanie partyjno-związkowe z udziałem 77 nauczycieli rozpoczynających pracę zawodową w szkołach i przedszkolach miasta oraz powiatu. Omówiono szereg problemów ideowo-politycznych, dydaktyczno-wychowawczych i związkowych. Prezes Zarządu Oddziału ZNP, St. Mikołajczyk, wręczył młodym legitymacje związkowe. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz partyjnych (z I sekretarzem KP J. Majerczakiem), oświatowych i związkowych. Chcąc już od pierwszych dni wciągnąć młodych do działalności związkowej — organizuje się dla nich w Ośrodku Usług Pedagogicznych kurs języka niemieckiego, a ponadto kurs pływania. Zachęcono ich również do wstąpienia do chóru nauczycielskiego oraz zwiedzenia wystawy zorganizowanej z okazji 60-lecia ZNP.

▲ 60 młodych nauczycieli szkół podstawowych, średnich i SPR powiatu Biału Podlaska wzięło udział w zorganizowanym dla nich spotkaniu z przedstawicielami władz oświatowych i związkowych. Po okolicznościowych przemówieniach, w których zwrócono uwagę na rolę i zadania nauczyciela w szkole oraz w środowisku — odbyło się uroczyste ślubowanie młodych kolegów. Na zakończenie Zarząd Oddziału ZNP wraz z Inspektorem Szkolnym przyjął zaproszonych tradycyjną lampką wina.

▲ 6 października br. odbyło się w Poznaniu, w dzielnicy Stare Miasto, spotkanie młodych nauczycieli — którzy w br. szkolnym rozpoczęli pracę — z przedstawicielami władz oświatowych, związkowych i ZHP. Młodzi koledzy zapoznani zostali z podstawowymi przepisami pragmatyki nauczycielskiej oraz z najistotniejszymi problemami działalności związkowej. Omówiono ponadto sprawę czekającego ich egzaminu kwalifikacyjnego, a także zagadnienie współpracy z ZHP.

▲ 28 młodych nauczycieli powiatu Przysucha wzięło udział w — zorganizowanym przez Zarząd Oddziału ZNP oraz Inspektorat Szkolny — spotkaniu z przedstawicielami władz partyjnych, oświatowych, związkowych i organizacji młodzieżowych. Sekretarz KP PZPR — P. Bidziński zapoznał zebranych z sytuacją gospodarczą i społeczną powiatu, a prezes Oddziału ZNP — B. Adamczyk — z działalnością Związku. Młodzi podpisali deklarację wstąpienia do ZNP. Zarząd oddziału zamierza zorganizować podobne spotkania co kwartał.

## PRAWNIK WYJAŚNIA

Czy przy obliczaniu dodatku bieszcza-dzkiego należy brać pod uwagę dodatek specjalny w kwocie 200 zł przyznany przez KOS za wyróżnienie w pracy pedagogicznej?

Przy obliczaniu dodatku bieszcza-dzkiego należy również uwzględnić dodatek specjalny w kwocie 200 zł przyznany na podstawie § 21 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1954 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dziennik Ustaw nr 26, poz. 103), gdyż zgodnie z § 2 zarządzenie ministra oświaty z dnia 19 września 1964 roku w sprawie do-

datku dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach położonych na terenie niektórych gromad w powiatach sanoc-kim, leskim i ustrzyckim (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 12, poz. 130) — 20 proc. dodatek bieszcza-dzki oblicza się od uposażenia zasadniczego z uwzględnieniem: zwyczaj procentowych określonych w §§ 3—6 wyżej wymienionego rozporządzenia Rady Ministrów, należności z godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe, dodatków specjalnych i funkcyjnych pobieranych przez nauczycieli.

**S**YTUACJA mieszkaniowa nauczycieli szczególnie pracujących na wsi, jest na ogół trudna. Dotyczy to w szczególności tych, którzy mieszkają u gospodarzy. W wielu rejonach i powiatach ta właśnie grupa nauczycieli jest stosunkowo liczna. Oto np. w powiecie ostrołęckim na 455 kolegów pracujących na wsi — stanowi ona blisko 40 proc. Przy tym nie chodzi tu o to, że mieszkania te najczęściej nie mają żadnych wygód, ale także o to, że bardzo często nie ma na wsi takiego mieszkania, które odpowiadałoby nauczycielowi pod względem powierzchni, rozmieszczenia izb itd. Np. w naszym powiecie jest wiele wsi (Charcibałda, Biały Lasek, Cupel, Wykrot, Łodziska, Olszewka), w których brak jest należytych mieszkań. Niejednokrotnie bywa tak, że małżeństwo nauczycielskie z czwórgiem dziećmi zajmuje tylko jedną izbę. Do rzadkości należy, by nauczyciel mógł wynająć takie mieszkanie, które by mu odpowiadało i z którego byłby zadowolony.

Poza tym nauczyciele korzystający z mieszkań wynajętych na wsi, mają niejednokrotnie kłopotliwe warunki. Po prostu każdy ich krok jest bacznie obserwowany i komentowany przez gospodarzy. Nie do rzadkości należą przypadki, że nawet do prywatnego życia nauczyciela wtrącają się osoby postronne. Nie musimy godować, jak niezdolnie, uciążliwie i denerwujące jest życie człowieka w takich warunkach.

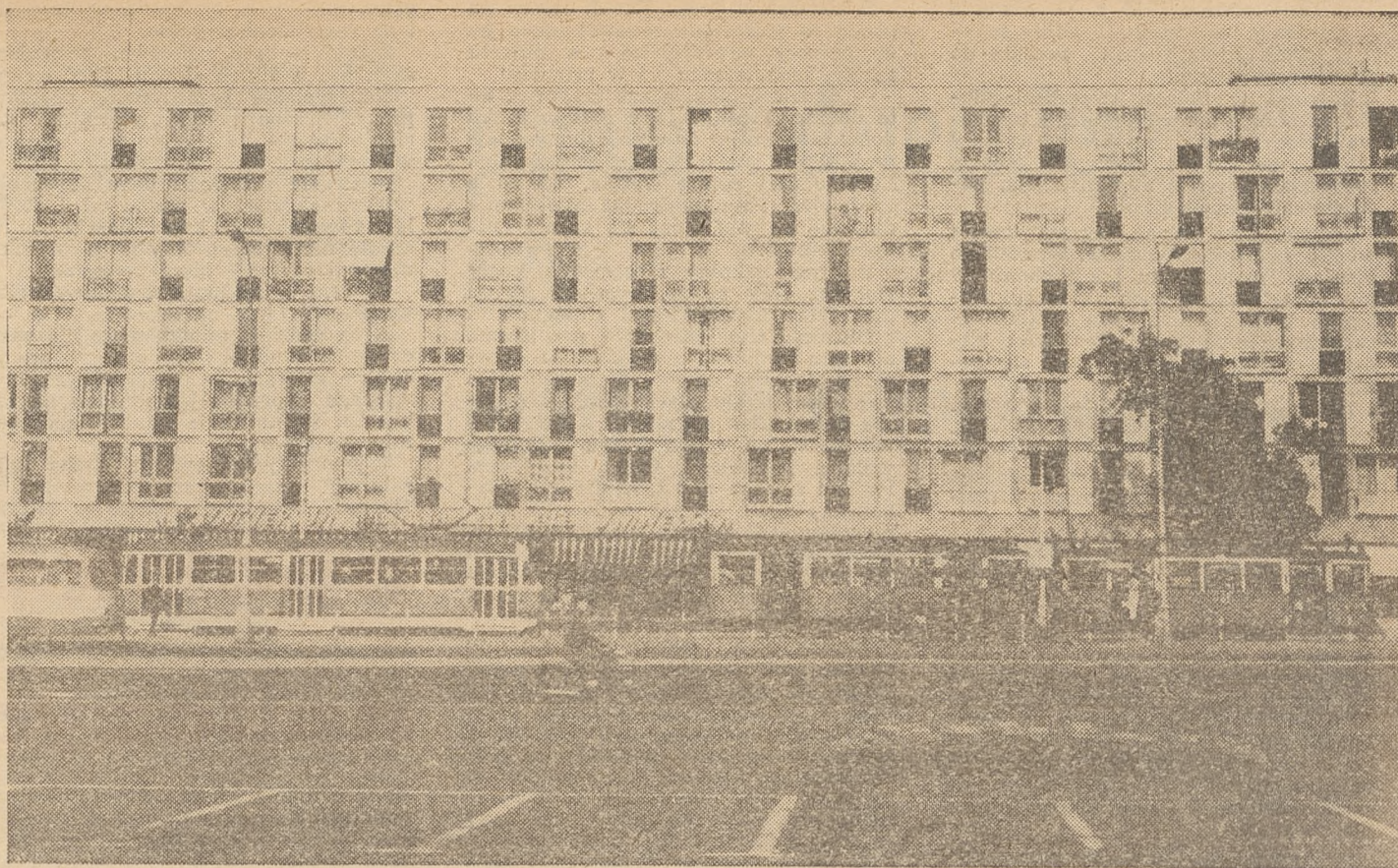
Mówiąc o trudnej sytuacji mieszkaniowej nauczycieli należy również zasygnalizować inny, istotny fakt. Otóż, jak wiadomo, nauczyciele zatrudnieni na terenie wsi oraz osiedli i miast do 2 tysięcy mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy. Jednak przepis ten nie jest w pełni honorowany, np. wiele gromadzkich rad narodowych nie płaci pełnej kwoty za wynajmowanie mieszkań nauczycielskich, tłumacząc się brakiem kredytów na ten cel. Są wsie, szczególnie większe, leżące przy trasach, gdzie za za pokój z kuchnią trzeba płacić do 300 zł miesięcznie. Natomiast GRN płaci najwyżej do 200 zł. Np. taki niepisany zwyczaj utarł się w powiecie ostrołęckim. Każdy wie, że za te sumy w wielu wsiach tego powiatu, np. w Kadzidle, Dylewie, Łodziskach, Nowej Wsi Zachodniej, Czerwinie i innych, nikt nie wynajmie mieszkania. Nauczyciele dla świętej zgody dopłacają po 50 zł, a nawet więcej. I rzecz ciekawa, niechętnie przyznają się do tego. Po prostu chcą uniknąć zadrażeń z gospodarzem lub najbliższą władzą. Najprawdopodobniej takie przykłady można by znaleźć i w wielu innych powiatach.

Nie jest dobrze, że GRN nie mają dostatecznych funduszy na wynajmowanie mieszkań nauczycielskich. Nie jest także dobrze, że niektóre gromadzkie rady narodowe w trosce o oszczędność wynajmują często mieszkania nie z myślą o wygodzie nauczyciela, lecz z myślą o tym, by zmieścić się w budżecie. Jakże liczne są przykłady, że nauczyciel znalazł we wsi mieszkanie, które najbardziej mu odpowiada. Niestety, musi o nie nierazko toczyć bój albo w ogóle zrezygnować, bo GRN nie może płacić żądanej sumy. Najczęściej jednak zawiera cichą umowę z gospodarzem w sprawie dopłaty.

Prawo wyboru mieszkania powinno należeć przede wszystkim do nauczyciela. Stąd też wydaje się nam, że byłoby rzeczą uzasadnioną wydanie dodatkowego przepisu prawnego, który by wyraźnie normował sprawę przydziału mieszkań nauczycielskich we wsiach oraz osiedlach i miastach liczących do 2 tysięcy mieszkańców.

Należałoby także dokładniej uregulować kwestię remontów mieszkań zajmowanych przez nauczycieli. Przecież można wskazać liczne przykłady, że nauczyciele mieszkają w izbach nie remontowanych już od wielu lat. Nie można jednak powiedzieć, by tymi sprawami mocno przejmowały się GRN. Wreszcie — mówiąc szczerze — nie leży w interesie rad wydawanie określonych sum na ten cel. Gospodarze, choć do nich należą remonty, również nie są skory do ich przeprowadzania. W tej sytuacji najczęściej uszkodzowany bywa nauczyciel. On przecież na własnej skórze odczuwa „wygody” swego mieszkania, w którym nie domykają się okna, drzwi lub nie chce się palić w piecu. Niejednokrotnie nauczyciel zmęczony „stukaniem” do drzwi różnych urzędów, sam w końcu „naprawia swoje mieszkanie”.

Oczywiście, że jeszcze przez długi czas część nauczycieli musi z konieczności mieszkać w izbach wynajętych u gospodarzy. I rozumiem, iż o tej części nauczycieli nie można zapominać. Dlatego władze i nasza organizacja związkowa muszą podejmować starania o poprawę sytuacji mieszkaniowej tej właśnie grupy kolegów. Jednak główną naszą troską powinno być dą-



Fot. Cz. Górski

żeńie, by z czasem wyprowadzić z tych mieszkań wszystkich nauczycieli. I to jest sprawa zasadnicza. W tym też kierunku powinniśmy w najbliższych latach koncentrować nasze wysiłki i wszelkie inicjatywy. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak ogromne znaczenie dla szkolnictwa, ogółu nauczycielstwa przyniosłoby pozytywne rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. To jest sprawa oczywista. Natomiast na pyta-

powinniśmy budować wystarczającą liczbę izb mieszkalnych dla nauczycieli.

Osobnym i niezwykle złożonym problemem jest sprawa mieszkań tych nauczycieli, którzy odchodzą na emeryturę. Zwłaszcza dla nauczycieli pracujących na wsi chwila odejścia z pracy oznacza początek dramatu. Bo jak inaczej nazwać los nauczyciela, który po wielu latach pracy musi tułać

chwili skorzystać z pożyczki zakładu pracy w celu przystąpienia do spółdzielni mieszkaniowej. A więc inspektoraty oświaty, jako zakłady pracy, powinny dysponować odpowiednimi funduszami na ten cel. Obecnie Związek udziela tego rodzaju zapomóg, ale są one bardzo skromne i nie wystarczają dla wszystkich.

Dużą pomocą byłoby również dla nauczycieli wyrażających chęć wybu-

## trzeba szukać rozwiązań

nie: jak to zrobić — nielato jest jednoznacznie odpowiedzieć. Mogą tu paść różne propozycje.

Wydaje się nam, iż jednym z zasadniczych sposobów systematycznej poprawy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli pracujących na wsi — jest budownictwo mieszkaniowe przy szkołach. Z tym dotychczas — jak wiemy — było różnie. Najczęściej przy szkołach nowo budowanych, nawet Tysiąclatkach, znajdowało się tylko mieszkanie dla kierownika i woźnego. Na ogół nie budowano większej liczby mieszkań dla nauczycieli. Taki stan rzeczy wywoływał niepokój w środowiskach nauczycielskich. Toteż mówiono o tych sprawach na różnych naradach oraz sygnalizowano je niejednokrotnie na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Zresztą w zasadzie wszyscy byli zgodni co do tego, że przy szkołach trzeba budować izby mieszkalne. Niemniej jednak w praktyce działo się inaczej. Przede wszystkim chodziło o jak najszybsze budowanie szkół. Chcieliśmy w tej dziedzinie nadrobić wiekowe opóźnienia i zaniedbania, dlatego też zrezygnowaliśmy z budownictwa mieszkań nauczycielskich. Na pewno w warunkach powojennych była to polityka słusza i uzasadniona.

Natomiast obecnie, po 20 latach istnienia naszego państwa, sytuacja jest zupełnie inna. Wybudowaliśmy setki, tysiące szkół. Zakończyliśmy piękną, długofalową akcję budowy tysięcy szkół wysiłkiem całego narodu. Pora więc zająć się budową przy szkołach dostatecznej liczby mieszkań nauczycielskich. Gdyby udało się nam za kilka lat wyprowadzić wszystkich, względnie zdecydowaną większość nauczycieli z mieszkań wynajętych — byłoby to wielkim osiągnięciem.

Oczywiście nie jest to sprawa łatwa do realizacji. Nie mniej jednak należy zrobić wszystko, by nauczycielowi stworzyć sprzyjające warunki mieszkaniowe. Jeśli państwo dysponowałoby zbyt skromnymi funduszami na ten cel, to kto wie, czy nie warto odwołać się do różnych inicjatyw społecznych. Na pewno społeczeństwo pomoże. Można też poszukać odpowiednich środków finansowych z innych źródeł. Sprawy te wymagają bardziej szczegółowego przemyślenia. Jedno jest pewne: przy każdej nowo budowanej szkole na wsi

się po ludziach. Jakich szukać dróg wyjścia z tej skomplikowanej sytuacji?

Czy stać nauczyciela na kupno, względnie na postawienie domku? Nielatwa to sprawa. Co prawda, tu i ówdzie nauczyciele „budują się”, ale najczęściej wtedy, gdy otrzymują pomoc od rodziny. Stwierdzam z całą odpowiedzialnością, iż nie znam takiego małżeństwa nauczycielskiego, które by tylko z poborów, ze swoich oszczędności zdobyło się na postawienie domku.

Niedawno odwiedziłem jedną z emerytek. Pracowała prawie 40 lat. Dziś mieszka kątem u gospodarza. Za wilgotne i zimne mieszkanie płaci 200 zł. Lepszego nie może znaleźć. Wreszcie — jak sama mówi — nikt nie chce mnie przyjąć. Któż — powiada — przyjmie starą, niedołężną kobietę? Ileż gorczy i cierpienia było w jej słowach.

Takich nauczycieli, mieszkających kątem, w oplakanych warunkach, można spotkać jeszcze niemało. Dlatego też powinniśmy, jako organizacja związkowa, pomóc tym nauczycielom. Najważniejszą jednak sprawą jest znalezienie takich środków, by nauczyciel nie musiał na stare lata tułać się po obcych kątach.

Przede wszystkim chodziłoby o to, by nauczyciele — tak samo jak inni pracownicy — mogli w odpowiedniej

dowaniu mieszkania na wsi, ułatwienie przez GRN kupno placów. Warto byłoby może przemyśleć kwestię bezpłatnego przydziału placów na budowę, szczególnie tam, gdzie jest Państwowy Fundusz Ziemi. Widzimy również potrzebę zakładania specjalnych spółdzielni mieszkaniowych, zajmujących się budownictwem mieszkań dla tych nauczycieli.

Można by wysunąć również inną propozycję. Np. w kilku pięknych miejscowościach wybudować domy emerytów. Najprawdopodobniej wielu nauczycieli, szczególnie samotnych, chętnie zamieszkałoby w nich w ostatnich latach swego życia. Można by zresztą szukać innych rozwiązań. Jedno jest pewne — nauczycielstwu trzeba pomóc. Dziś nie jest dobrze. Nauczyciel przechodzący na emeryturę, często bardzo zmęczony pracą i życiem, jest zdany na własne siły.

Poruszyliśmy tylko niektóre sprawy mieszkaniowe nauczycieli pracujących na wsi. Na pewno są to sprawy złożone, trudne, a często bardzo bolesne. Nielatwe także do szybkiego uregulowania. Jednak powinniśmy mówić o tych problemach głośno, szukać dróg wyjścia z trudnej sytuacji.

STANISŁAW PAJKA  
Ostrołęka

### ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

W 25 nrze „GŁOSU” zamieściliśmy artykuł pt. „CIEN PLEBANI”, w którym wzięliśmy w obronę kierownika szkoły (pozbawionego funkcji) przed intrygami proboszcza, szukanami części społeczności wiejskiej ulegającej wpływom księdza. Wszystko to działo się przy aprobującej obojętności władz powiatowych.

Dzisiaj z przyjemnością możemy poinformować naszych Czytelników, że sprawa została zakończona pomyślnie.

Oto fragment listu, który nadszedł pod naszym adresem:  
(...)Z gorącą wdzięcznością piszę do redakcji, że dzięki obronie Pana Redaktora działającego z ramienia Zarządu Głównego ZNP wróciłem na swoje stanowisko. Składam więc z głębi serca podziękowanie Zarządowi Głównemu ZNP, jak również redakcji „Głosu Nauczycielskiego” za aktywne i pozytywne zajęcie się moją sprawą. Szczególnie zaś dziękuję Redaktorowi Tadeuszowi Sochackiemu za jego osobisty trud, jakiego nie żałował, by sprawę doprowadzić do szczęśliwego końca(...)  
Wytowno 2.X. 1965 r.  
p.ta Objazda  
pow. Słupsk

**B**YŁ czerwiec 1945 r. W Europie uchlebły już strzały II wojny światowej. Życie powoli wracało do pokojowego nurtu.

Również w Polsce, straszliwie doświadczonej przez wojnę, ludzie prostowali plecy, stawali do pracy. Ruszały fabryki, pociągi na głównych liniach, rozpoczynała pracę administracja, podejmowały naukę szkoły.

Jednocześnie wciąż jeszcze trwała wielka wędrowka Polaków. Wracali do ojczyzny ze wschodu i z zachodu, w mundurach żołnierskich i chłopskim ubiorze repatriantów zza Bugu, ze skromnym dobytkiem albo tylko nadzieją, że nowe życie ulży się pomysłnie.

Do Kuratorium Szkolnego w Katowicach zgłosiła się niemłoda już nauczycielka — Janina Majewska. Chciała podjąć pracę w swoim zawodzie. Skierowano ją do Inspektoratu Gliwice — powiat.

Inspektor przywitał ją serdecznie: — Chcicie pracować na naszym terenie? To bardzo dobrze, potrzebujemy ludzi. Teren jest interesujący — przecieć to Opolszczyzna, która przez wiele wieków, choć oderwana od ojczyzny, potrafiła zachować język polski. Na pewno będą i trudności. Nie było tu przecieć polskich szkół w ostatnich latach. Ale pomożemy wam, koleżanko, w miarę naszych sił. Proszę, macie tu kilka miejscowości do wyboru w naszym powiecie. Są tam szkoły jeszcze nie obsadzone.

— A jak dojeżdża się do tych miejscowości z Gliwic? — zapytała nauczycielka.

Inspektor rozłożył ręce: — Trzeba sobie jakoś radzić na własną rękę. Pociągi jeszcze nie kursują, a my nie mamy żadnego środka lokomocji, żeby was zawieźć na miejsce.

— Wobec tego, która z tych miejscowości jest położona najbliższej Gliwic? Inspektor przyjrzał się wykazowi: — Chwileczkę. Najbliższej będzie chyba do Zarady koło Pyskowic. Jakies 17 kilometrów...

17 kilometrów nieznaną drogą do nieznaną miejscowości... Daleko to czy blisko? W gruncie rzeczy to już niewiele po tych setkach kilometrów, które się już przebyło.

6 czerwca 1945 r. Janina Majewska wyruszyła piechotą z Gliwic do Zarady. Długa to była droga, dopiero o zmierzchu nauczycielka przeczytała nazwę tej wsi, wpisaną na tablicy przy szosie.

A wiec to Zarada... Rzadko porozrzucane domy z czerwonej cegły, pod czerwona dachówką. Dobrze, że wieś ocalała, nie zniszczona przez wojnę. Wzdłuż szosy, środkiem zielonej łąki, płynęła niewielka rzeczka. To sprawiło miłe wrażenie.

Najpierw trzeba było znaleźć sołtysa, Stanisława Króla. Polskie nazwisko, jak gdzieś w Kieleckiem czy Lubelskiem.



Opole — widok ogólny miasta

Sołtys przywitał ją serdecznie: — Chcicie pracować na naszym terenie? To bardzo dobrze, potrzebujemy ludzi. Teren jest interesujący — przecieć to Opolszczyzna, która przez wiele wieków, choć oderwana od ojczyzny, potrafiła zachować język polski. Na pewno będą i trudności. Nie było tu przecieć polskich szkół w ostatnich latach. Ale pomożemy wam, koleżanko, w miarę naszych sił. Proszę, macie tu kilka miejscowości do wyboru w naszym powiecie. Są tam szkoły jeszcze nie obsadzone.

— A jak dojeżdża się do tych miejscowości z Gliwic? — zapytała nauczycielka.

Inspektor rozłożył ręce: — Trzeba sobie jakoś radzić na własną rękę. Pociągi jeszcze nie kursują, a my nie mamy żadnego środka lokomocji, żeby was zawieźć na miejsce.

— Wobec tego, która z tych miejscowości jest położona najbliższej Gliwic? Inspektor przyjrzał się wykazowi: — Chwileczkę. Najbliższej będzie chyba do Zarady koło Pyskowic. Jakies 17 kilometrów...

17 kilometrów nieznaną drogą do nieznaną miejscowości... Daleko to czy blisko? W gruncie rzeczy to już niewiele po tych setkach kilometrów, które się już przebyło.

6 czerwca 1945 r. Janina Majewska wyruszyła piechotą z Gliwic do Zarady. Długa to była droga, dopiero o zmierzchu nauczycielka przeczytała nazwę tej wsi, wpisaną na tablicy przy szosie.

A wiec to Zarada... Rzadko porozrzucane domy z czerwonej cegły, pod czerwona dachówką. Dobrze, że wieś ocalała, nie zniszczona przez wojnę. Wzdłuż szosy, środkiem zielonej łąki, płynęła niewielka rzeczka. To sprawiło miłe wrażenie.

Najpierw trzeba było znaleźć sołtysa, Stanisława Króla. Polskie nazwisko, jak gdzieś w Kieleckiem czy Lubelskiem.

Sołtys zwołał na wieczór zebranie rodziców. Nauczycielka oczekiwała tego zebrania z lekkim niepokojem. Czy przyjdą? Jak wypadnie to pierwsze spotkanie, pierwsze zetknięcie z miejscową ludnością? Czy znajdzie z nimi wspólny język? Mimo wszystko jest dla nich przybyszem z innych okolic, nie zna ich obyczajów, ich sposobu myślenia, reagowania. Ale pracowało się już tyle lat w różnych środowiskach, z różnymi ludźmi, więc i z tymi chyba się jakoś uda.

Sala powoli wypełniała się. Przeważały kobiety — zresztą nie tylko tu, w szkole, ale w ogóle we wsi. Często mężczyźni zginęli na wojnie, często była jeszcze gdzieś w świącie. Wtedy, w 1945

roku, mało było mężczyzn w Zaradzie i na całej Opolszczyźnie.

Zebranie było rzeczowe, gospodarckie, bez wielkich słów i bez desperacji. Nauczycielka przedstawiła program pracy. Trzeba przede wszystkim zorganizować się, ile jest we wsi dzieci w wieku szkolnym i co one umieją.

— Proszę przysłać jutro do szkoły wszystkie dzieci w wieku od 7 do 14 lat, również te, które uczyły się w szkole niemieckiej. Trzeba je przecieć nauczyć czytać i pisać po polsku.

Zebrań ze zrozumieniem kiwali głowami.

A co będzie z mieszkaniem dla nauczycielki? Budynek szkolny z dziurą w ścianie akurat w części mieszkalnej wymaga naprawy. Uzgodniono na zebraniu, że na razie nauczycielka zamieszka na wsi.

I jeszcze jedną sprawę trzeba było załatwić — zaopatrzenie nauczycielki w żywność. Było to krepujące, ale do czar-

ły potrzebne za wszelką cenę. Przypomniała sobie swoich przyjaciół-nauczycieli, zasiadających w starych, polskich szkołach. Napisała aż do Teresopola nad Bugiem, nad samą wschodnią granicą: „Pomóżcie koleżance, siedząc na wsi opolskiej bez polskich podręczników, bez książek. Jak mam uczyć, przysłaćcie cokolwiek”.

Kolega z Teresopola nie zawiodł. Zebrał wśród swoich uczniów trochę książek i podręczników i wysłał sporą paczkę do Zarady. Teraz dopiero można było zaczynać prawdziwą pracę w szkole.

Po niecałym miesiącu nauki nastąpiły wakacje letnie. Miały one trwać do 1 września. Do tego czasu szkoły miały otrzymać niezbędne pomoce naukowe i podręczniki.

Minał więc pierwszy, najtrudniejszy okres startu. Można było odetchnąć, spokojniej uporządkować szkolne gospodarstwo.

# opolska nauczycielka

Przysłał robotnicy, zamurowali w ścianie dziurę wybitą przez polack. Wstawili okna. Po miesiącu można było zamieszkać w szkole. Było tu pusto i nieswojo wśród obcych mebli. Wkrótce jednak przyjechała z Krakowa siostra z córką — uczennicą gimnazjum. Już było rażniej.

Władze, same niezbyt zasobne, pamiętały jednak o nauczycielach. Nadeszły kartki żywnościowe. Zresztą z ich realizacją był kłopot nie lada. Po kasze, makę i cukier trzeba było paradować z wózkami do odległej o 5 km wsi gminnej. Po mięso i tłuszcz — do Gliwic. Najpierw nauczycielka maszerowała 5 km do stacji kolejowej w Pyskowicach. Szczególnie ciężka była droga powrotna, gdy trzeba było wędrować z pakunkami. Asfaltowa, rozżarzona szosa od dworca ciągnęła się w nieskończoność.

Nauczycielka początkowo popadała przy takich okazjach w filozoficzną zadumę. Czy kiedykolwiek śniło się jej, że będzie miała swój dom gdzieś na Opolszczyźnie? Potem przemyślała sobie i wybrała kraj, w którym trudem ważyła się decyzja, jak cała rodzina Adeli głęboko rozważa sprawę. Ciągnęło to do wszystkiego bardzo długo, wreszcie zwyciężyło po prostu uczucie dwójki młodych ludzi, gdyż małżeństwo zostało zawarte.

Na tym jednak sprawa wcale się nie skończyła. Wkrótce po ślubie mąż wyjechał do NRF. Ale Adela została w Polsce, na czas załatwienia przez męża odpowiednich formalności. Trwało to prawie rok, wreszcie nadeszły papiery i Adela mogła jechać.

I tu wybuchła bomba. Adela oświadczyła kategorycznie, że nigdzie nie pojedzie.

Tu wkroczyła jednak jej rodzina. — „Jak to, nie pojedziesz. Przecież jesteś mężatką, miejsce żony jest przy mężu. Co tu będziesz teraz robiła. Masz przecieć związane życie itd.”

Wreszcie Adela uległa namowom i naciskom. Zegnała się z rodziną, ze znajomymi, przyszła pożegnać się i z nauczycielką.

— Nie żal ci, Adelo, wyjeżdżać? — Jakoś tak wyszło...

No, trudno. Dla odyszkanla równowagi nauczycielka przypomniała sobie innych swoich wychowanków, którzy wystartowali w jej szkole już zaszli daleko w Polsce. Na razie w szkole, potem zapewne zajądą daleko i w pracy.

Oto np. Urszula Turaszek, która zdaje się jakby wczoraj tu rozpoczynała naukę pisania i czytania. Jeszcze niedawno pędzała kozy po łąkach, a dziś jest już chemikiem po studiach wyższych i już pracuje w fabryce.

Dwaj synowie robotnika z pobliskich wodociągów w Kańnicy również ukończyli politechnikę. Wielu jej wychowanków jest absolwentami techników i innych szkół.

Nikt nigdy przedtem z tej wsi nie doszedł do wyższej uczelni. A oto teraz w ciągu krótkiego czasu taki awans. Awans Opolszczyzny połączonej z Polska, Awans Opolan.

Prawie 20 lat pracowała Janina Majewska na wsi opolskiej. Dziś jest już na emeryturze, dobrze zasłużonej. Miała już przeszło 70 lat życia, przeszło 50 lat pracy pedagogicznej za sobą, gdy odeszła ze szkoły. Zamieszkała w Gliwicach, skąd w czerwcu 1945 r. wymaszerowała do Zarady.

Na prośbę naszej cichej bohaterki nie podaliśmy jej prawdziwego nazwiska.

Coś trzeba było z tym zrobić — myślała nauczycielka. Znajomość języka polskiego wynieśli z domu, ale nie uczyli się w polskiej szkole, nie nauczyli się pisać po polsku.

Tak było oczywiście nie tylko w tej wsi. Podobnie było na Opolszczyźnie. Na Warmii i Mazurach, gdzie w zwartej masie przetrwała ludność polska przez długie lata pozbawiona polskiej szkoły.

Rzucone zostało hasło repolonizacji. Dla nauczycieli oznaczało ono organizowanie kursów repolonizacyjnych, zapoznanie miejscowej ludności z polskim językiem literackim.

W Zaradzie na kurs repolonizacyjny zgłosiło się ponad 40 osób. Kurs obejmował naukę pisania, gramatykę, literaturę, historię Polski. Na ławie szkolnej zasiadli ludzie dorośli, obarczani pracą zarobkową i obowiązkami domowymi. Jednak uczyli się chętnie, robili szybkie postępy. Wreszcie zaświadczeń o ukończeniu kursu, stało się przyjemną uroczystością. Nauczycielka ogłaszała z zadowoleniem pierwsze widome wyniki swojej pracy na nowym terenie.

Potem w całym kraju została podjęta walka z analfabetyzmem. W Zaradzie analfabetów nie było, starsi mieszkańcy mieli za sobą szkoły niemieckie, język polski znali z domu, kursy repolonizacyjne uzupełniły luki. Młodzież i dzieci trafiły do szkoły. Wreszcie nauczycielka znalazła jednego analfabeta, robotnika, którego zawierucha wojenna przynęła spod Lwowa na Śląsk. Nauka była trudna, pisanie było dla ucznia sztuką zbyt skomplikowana i — jego zdaniem — raczej zbędna. Była to orka na ugorze — uczeń na każdej lekcji przekonywał nauczycielkę, że szkoda jej czasu. Coś tam nawet zaczynało przenikać do jego głowy i może nauka zakończyłaby się jakimiś takimi rezultatami, ale delikatnie gdzieś się przesiedlił i na tym zakończyła się walka z analfabetyzmem w Zaradzie.

Zasadnicza sprawa była jednak nauka dzieci, która nabrała już normalne-

go tempa. Okres szkolny biegł za okresem. Dzieci, które jak gdyby wczoraj przyszły do pierwszej klasy, teraz były już w klasie III, IV...

Poza nauczaniem była praca społeczna. Nauczyciel z natury rzeczy jest społecznikiem, nigdy nie zamyka się w wieży z księżycem słońcowym, w małych środkach jest przecieć często niemal jedynym reprezentantem wiedzy, oświaty. Nie ogranicza się wyłącznie do pracy w szkole. Jednakże doświadczone nauczyciele wydawały się nieraz, że władze oświatowe przesadzają w obarczaniu nauczycieli niektórymi pracami.

Pomagała bowiem w poborze podatków, zbiorach na budowę szkół, na odbudowę Warszawy. Na zebraniach gospodarczych pisała protokoły, lecz rzadko zabierała głos. Gospodarze spierali się np. o wielkość zasiewów poszczególnych zbóż — cóż mogła znać się na tym nauczycielka.

Miała więc wrażliwość, czy wszystko to robić powinna — ale robiła. Może to jest konieczne, z czasem będzie tu więcej ludzi, którzy ją wyręczą.

Za pracę społeczną w środowisku otrzymała odznaczenie.

W kilka lat później na powiatowym zjeździe nauczycieli w Łąbędach, w 1954 r. otrzymała medal 10-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jeszcze raz została odznaczona w 1957 roku.

Zdarzały się i niepowodzenia. Jedno z nich nauczycielka odczuła szczególnie boleśnie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczęło się łączenie rodzin mieszkających w Polsce i Niemieckiej Republice Federalnej. Było to likwidowanie odległych skutków ostatniej wojny. Na Śląsk zdarzały się mieszane rodziny polsko-niemieckie. Niektórzy ojcowie znaleźli się po wojnie w NRF, jako Niemcy nie chcieli wracać na tereny przyłączone do Polski, choć pozostali tam ich rodziny, nieraz zostały spolszczone. Uregulowanie tej sprawy, połączenie rodzin było więc aktem społecznym, humanitarnym. Jednakże podjęcie decyzji o wyjeździe z Polski stanowiło dla wielu ludzi ciężkie przeżycie.

Jedną z wychowank nauczycielki Adela Szewc, miała narzuczonego w pobliskich Pyskowicach. I oto ten narzeczony wyjeżdżał ze swą rodziną do NRF. Dla młodej Adeli wyniki więc jednocześnie dwa wielkie problemy: wyboru męża i wyboru kraju, w którym miała spędzić resztę życia.

Nauczycielka obserwowała, z jakim trudem ważyła się decyzja, jak cała rodzina Adeli głęboko rozważa sprawę. Ciągnęło to do wszystkiego bardzo długo, wreszcie zwyciężyło po prostu uczucie dwójki młodych ludzi, gdyż małżeństwo zostało zawarte.

Na tym jednak sprawa wcale się nie skończyła. Wkrótce po ślubie mąż wyjechał do NRF. Ale Adela została w Polsce, na czas załatwienia przez męża odpowiednich formalności. Trwało to prawie rok, wreszcie nadeszły papiery i Adela mogła jechać.

I tu wybuchła bomba. Adela oświadczyła kategorycznie, że nigdzie nie pojedzie.

Tu wkroczyła jednak jej rodzina. — „Jak to, nie pojedziesz. Przecież jesteś mężatką, miejsce żony jest przy mężu. Co tu będziesz teraz robiła. Masz przecieć związane życie itd.”

Wreszcie Adela uległa namowom i naciskom. Zegnała się z rodziną, ze znajomymi, przyszła pożegnać się i z nauczycielką.

— Nie żal ci, Adelo, wyjeżdżać? — Jakoś tak wyszło...

No, trudno. Dla odyszkanla równowagi nauczycielka przypomniała sobie innych swoich wychowanków, którzy wystartowali w jej szkole już zaszli daleko w Polsce. Na razie w szkole, potem zapewne zajądą daleko i w pracy.

Oto np. Urszula Turaszek, która zdaje się jakby wczoraj tu rozpoczynała naukę pisania i czytania. Jeszcze niedawno pędzała kozy po łąkach, a dziś jest już chemikiem po studiach wyższych i już pracuje w fabryce.

Dwaj synowie robotnika z pobliskich wodociągów w Kańnicy również ukończyli politechnikę. Wielu jej wychowanków jest absolwentami techników i innych szkół.

Nikt nigdy przedtem z tej wsi nie doszedł do wyższej uczelni. A oto teraz w ciągu krótkiego czasu taki awans. Awans Opolszczyzny połączonej z Polska, Awans Opolan.

Prawie 20 lat pracowała Janina Majewska na wsi opolskiej. Dziś jest już na emeryturze, dobrze zasłużonej. Miała już przeszło 70 lat życia, przeszło 50 lat pracy pedagogicznej za sobą, gdy odeszła ze szkoły. Zamieszkała w Gliwicach, skąd w czerwcu 1945 r. wymaszerowała do Zarady.

Na prośbę naszej cichej bohaterki nie podaliśmy jej prawdziwego nazwiska.

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie, jest możliwość utrzymania tajemnicy?

— Nie ma, dowód osobisty przy różnych okazjach musi pokazywać, a w dowodzie stanu cywilnego nie da się ukryć. Tylko to wszystko nie ma już takiej ostrości jak w pierwszym wydaniu. Opinią publiczną nie tyle gorzyszy się usunięciem ciąży, co niedozwolona ciążą — zwłaszcza jeśli odważy się ją mieć nauczycielka.

A oto fragment uroczystości jubileuszowej w jednej ze szkół. Odchodząca na emeryturze wychowawczyni przemawia wzruszona do sali wypełnionej byłymi uczniami — już dojrzałymi ludźmi.

— Dopóki mi oczu płasek nie zasypie, dopóty będę tutaj wracać. Przyszedłam do was młoda — odchodzę stara. Nie żałuję tych lat, zabrało mi w nich tylko jednego — własnych dzieci. Kocham wasze dzieci — ale kończą się lekcje i ich nie ma, idą do rodzinnych mieszkań — moje mieszkanie jest puste, najbardziej odczuwam to teraz. Drogo płacę za swoje tchórzostwo, tak, to tchórzostwo, balam się, że jak będę miała dziecko — potępię mnie. Męża nie znalazłam — ale czy dlatego trzeba się wyrzeknąć macierzyństwa? Myślę, że coraz więcej jest ludzi szanujących matkę w każdej kobiecie bez względu na to, czy jest panną, czy mężatką. Może niedługo całe społeczeństwo będzie miało taki stosunek do samotnych kobiet mających własnego malca. Pragnę tego dla innych.

Znałam dobrze tę koleżankę. Miała tylko jedną wadę — zbyt często całowała dzieci.

Problem zobrazowany powyższymi przykładami nie jest łatwy, Dziecku

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie, jest możliwość utrzymania tajemnicy?

— Nie ma, dowód osobisty przy różnych okazjach musi pokazywać, a w dowodzie stanu cywilnego nie da się ukryć. Tylko to wszystko nie ma już takiej ostrości jak w pierwszym wydaniu. Opinią publiczną nie tyle gorzyszy się usunięciem ciąży, co niedozwolona ciążą — zwłaszcza jeśli odważy się ją mieć nauczycielka.

A oto fragment uroczystości jubileuszowej w jednej ze szkół. Odchodząca na emeryturze wychowawczyni przemawia wzruszona do sali wypełnionej byłymi uczniami — już dojrzałymi ludźmi.

— Dopóki mi oczu płasek nie zasypie, dopóty będę tutaj wracać. Przyszedłam do was młoda — odchodzę stara. Nie żałuję tych lat, zabrało mi w nich tylko jednego — własnych dzieci. Kocham wasze dzieci — ale kończą się lekcje i ich nie ma, idą do rodzinnych mieszkań — moje mieszkanie jest puste, najbardziej odczuwam to teraz. Drogo płacę za swoje tchórzostwo, tak, to tchórzostwo, balam się, że jak będę miała dziecko — potępię mnie. Męża nie znalazłam — ale czy dlatego trzeba się wyrzeknąć macierzyństwa? Myślę, że coraz więcej jest ludzi szanujących matkę w każdej kobiecie bez względu na to, czy jest panną, czy mężatką. Może niedługo całe społeczeństwo będzie miało taki stosunek do samotnych kobiet mających własnego malca. Pragnę tego dla innych.

Znałam dobrze tę koleżankę. Miała tylko jedną wadę — zbyt często całowała dzieci.

Problem zobrazowany powyższymi przykładami nie jest łatwy, Dziecku

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie, jest możliwość utrzymania tajemnicy?

— Nie ma, dowód osobisty przy różnych okazjach musi pokazywać, a w dowodzie stanu cywilnego nie da się ukryć. Tylko to wszystko nie ma już takiej ostrości jak w pierwszym wydaniu. Opinią publiczną nie tyle gorzyszy się usunięciem ciąży, co niedozwolona ciążą — zwłaszcza jeśli odważy się ją mieć nauczycielka.

A oto fragment uroczystości jubileuszowej w jednej ze szkół. Odchodząca na emeryturze wychowawczyni przemawia wzruszona do sali wypełnionej byłymi uczniami — już dojrzałymi ludźmi.

— Dopóki mi oczu płasek nie zasypie, dopóty będę tutaj wracać. Przyszedłam do was młoda — odchodzę stara. Nie żałuję tych lat, zabrało mi w nich tylko jednego — własnych dzieci. Kocham wasze dzieci — ale kończą się lekcje i ich nie ma, idą do rodzinnych mieszkań — moje mieszkanie jest puste, najbardziej odczuwam to teraz. Drogo płacę za swoje tchórzostwo, tak, to tchórzostwo, balam się, że jak będę miała dziecko — potępię mnie. Męża nie znalazłam — ale czy dlatego trzeba się wyrzeknąć macierzyństwa? Myślę, że coraz więcej jest ludzi szanujących matkę w każdej kobiecie bez względu na to, czy jest panną, czy mężatką. Może niedługo całe społeczeństwo będzie miało taki stosunek do samotnych kobiet mających własnego malca. Pragnę tego dla innych.

Znałam dobrze tę koleżankę. Miała tylko jedną wadę — zbyt często całowała dzieci.

Problem zobrazowany powyższymi przykładami nie jest łatwy, Dziecku

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie, jest możliwość utrzymania tajemnicy?

— Nie ma, dowód osobisty przy różnych okazjach musi pokazywać, a w dowodzie stanu cywilnego nie da się ukryć. Tylko to wszystko nie ma już takiej ostrości jak w pierwszym wydaniu. Opinią publiczną nie tyle gorzyszy się usunięciem ciąży, co niedozwolona ciążą — zwłaszcza jeśli odważy się ją mieć nauczycielka.

A oto fragment uroczystości jubileuszowej w jednej ze szkół. Odchodząca na emeryturze wychowawczyni przemawia wzruszona do sali wypełnionej byłymi uczniami — już dojrzałymi ludźmi.

— Dopóki mi oczu płasek nie zasypie, dopóty będę tutaj wracać. Przyszedłam do was młoda — odchodzę stara. Nie żałuję tych lat, zabrało mi w nich tylko jednego — własnych dzieci. Kocham wasze dzieci — ale kończą się lekcje i ich nie ma, idą do rodzinnych mieszkań — moje mieszkanie jest puste, najbardziej odczuwam to teraz. Drogo płacę za swoje tchórzostwo, tak, to tchórzostwo, balam się, że jak będę miała dziecko — potępię mnie. Męża nie znalazłam — ale czy dlatego trzeba się wyrzeknąć macierzyństwa? Myślę, że coraz więcej jest ludzi szanujących matkę w każdej kobiecie bez względu na to, czy jest panną, czy mężatką. Może niedługo całe społeczeństwo będzie miało taki stosunek do samotnych kobiet mających własnego malca. Pragnę tego dla innych.

Znałam dobrze tę koleżankę. Miała tylko jedną wadę — zbyt często całowała dzieci.

Problem zobrazowany powyższymi przykładami nie jest łatwy, Dziecku

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie, jest możliwość utrzymania tajemnicy?

— Nie ma, dowód osobisty przy różnych okazjach musi pokazywać, a w dowodzie stanu cywilnego nie da się ukryć. Tylko to wszystko nie ma już takiej ostrości jak w pierwszym wydaniu. Opinią publiczną nie tyle gorzyszy się usunięciem ciąży, co niedozwolona ciążą — zwłaszcza jeśli odważy się ją mieć nauczycielka.

A oto fragment uroczystości jubileuszowej w jednej ze szkół. Odchodząca na emeryturze wychowawczyni przemawia wzruszona do sali wypełnionej byłymi uczniami — już dojrzałymi ludźmi.

— Dopóki mi oczu płasek nie zasypie, dopóty będę tutaj wracać. Przyszedłam do was młoda — odchodzę stara. Nie żałuję tych lat, zabrało mi w nich tylko jednego — własnych dzieci. Kocham wasze dzieci — ale kończą się lekcje i ich nie ma, idą do rodzinnych mieszkań — moje mieszkanie jest puste, najbardziej odczuwam to teraz. Drogo płacę za swoje tchórzostwo, tak, to tchórzostwo, balam się, że jak będę miała dziecko — potępię mnie. Męża nie znalazłam — ale czy dlatego trzeba się wyrzeknąć macierzyństwa? Myślę, że coraz więcej jest ludzi szanujących matkę w każdej kobiecie bez względu na to, czy jest panną, czy mężatką. Może niedługo całe społeczeństwo będzie miało taki stosunek do samotnych kobiet mających własnego malca. Pragnę tego dla innych.

Znałam dobrze tę koleżankę. Miała tylko jedną wadę — zbyt często całowała dzieci.

Problem zobrazowany powyższymi przykładami nie jest łatwy, Dziecku

— Ona wcale nie była złym pedagogiem.

— Wy, jako dyrektor, nie macie jej nic do zarzucenia?

— Nie.

— Więc waszym zdaniem nauczycielka mająca nieślubne dziecko może stanowić wzór dla młodzieży?

Nauczycielka, na temat której toczyła się wyżej wymieniona rozmowa, ma na utrzymaniu matkę i kilkulatniego synka. Zarabia około 800 zł mając tylko 17 godzin lekcji, ponieważ od chwili wydania na świat „owocu grzechu” nie może w mieście posiadającym kilka szkół średnich otrzymać pełnego wymiaru zajęć. Nie ujawnia nazwiska ojca, nie chce występować o alimenty.

Wszelkie rady bliźnich dotyczące tego tematu zbývá jednym zdaniem: To jest moje dziecko, chciałam je mieć i mam. Tylko że od tamtego wydarzenia rozstrząsnącego przez zgorznych obywateli powiatowego grodu — coraz mniej się uśmiecha, stroni od ludzi, omija pokój nauczycielski.

— Pyta pani, dlaczego jestem taka? Po prostu boję się. Po tym wszystkim, co przeszedłam, nie jestem w stanie wyzbędzić się przewidywań w rodzaju: nie mogę pokazać się z mężatką na uroczystościach z kolegami, bo naraziałabym się na przykrości ze strony otoczenia, nawet tego naszego nauczycielskiego. Po czym ja tak sądzę? Sporo mam przykładów. Kiedyś w polskim nauczycielskim panie opowiadały o swoich dzieciach. Wracałam się do rozmowy. Powiedziałam, że mój Jacuś stworzył takie śmieszne i trafne neologizmy. Popatrzyły znacząco na siebie, zamilkły. Te ich spojżenia i ta nagła cisza zabolaly mnie bardziej niż najpodlejsze słowa. Od tamtego czasu ile się czuję w naszym gronie. Albo ten coraz mniejszy wymiar godzin. Właśnie akurat dla mnie zabrakło etatu. Nikt dotychczas nie zapytał mnie, jak utrzymuję troje osób za 800 zł.

Inna rozmowa, w innym wydziale oświaty.

Jak widzicie, koleżanko, mamy kłopot. Wprawdzie to jest środek roku szkolnego, ale musimy tę nauczycielkę przynieść. My nawet nie mamy do niej pretensji. Trzydziestka jej minęła, mać się nie trafił, chce mieć własne dziecko, może i ma rację, że tak postąpiła. Tylko w takim środowisku ona się zamęczy, nie będzie miała spokoju. Wytkną jej to przy każdej okazji.

— A tam, gdzie ją przeniesiecie,

Wybrałem ten powiat świadomie, nawet wbrew sugestiom przedstawiciela kuratorium. Sądziłem, że jedsze raz spojaka małe, zaprzysiężone miasteczko i taką dostojną doń okolicę. Spodziewałem się tego choćby i dlatego, że w Wieruszowie byłem w sierpniu 1939 roku. W pamięci mojej, a zwłaszcza rodziców, pozostał obraz niezmiernie przyrzucanej miściny, niepokojonej różnymi incydentami ze strony niemieckiej. Były też inne powody tego wyboru. Powiat jest typowo rolniczy, a sam Wieruszów oddalony od wojewódzkiej Łodzi o ponad 120 kilometrów. Bliziej stał do Wrocławia czy Opola. Myślę, że nie trzeba długo tłumaczyć, czym bywają i jak wędrują takie ośrodki na krańcach województw, zwłaszcza, jak to jest w przypadku powiatu wieruszwskiego — pozbawione centrów przemysłowych.

PIERWSZE wrażenia nastrojały przychylnie. Mimo że powiat jest młody, bo utworzony został w latach pięćdziesiątych, zrobiono tu wiele rzeczy nowych i dobrych. Sam Wieruszów zaskoczył nowoczesnym budownictwem mieszkaniowym, nadal zresztą rozwijającym, i kilkoma ośrodkami oświatowymi - kulturalnymi. Wrażenia pogłębiane przez szereg spotkań, liczne wyjazdy na teren poszczególnych wsi, głównie do szkół, utwierdziły mnie w przekonaniu, że poczynania władz, nie tylko oświatowych, cechuje sprężystość i zaradność w pokonywaniu przeszłości przede wszystkim własnymi siłami.

REPERKUSJE TRUDNYCH POZĄTKÓW

Szkolnictwo wieruszwskie nie miało łatwej sytuacji nawet w początkach upływającej 5-latki. W roku szkolnym 1960/61 na 42 szkoły podstawowe — 28 miało od jednego do czterech nauczycieli, 8 szkół — pięciu, 4 — sześciu i tylko 2 więcej niż siedmiu nauczycieli. Składały się na to przede wszystkim trudności lokalowe. Zmiany, jakie nastąpiły do chwili obecnej, są poważne. W latach 1962 — 1965 za kwotę ponad 26 milionów zł wybudowano 46 izb lekcyjnych (w tym 8 dia liceum) i 13 pracowni (w tym 3 dia liceum).

Mimo tak poważnych rezultatów, powiat nadal będzie się borykał z brakiem lokal, chociaż start do 8-letniej wygląda już zupełnie inaczej. Spośród 45 szkół podstawowych — 34 podejmy w roku przyszłym pełne ośmiolatte nauczanie. W tej grupie będzie 17 szkół z sześcioma nauczycielami oraz 6 z siedmioma i więcej.

Porównanie tych liczb pozwala stwierdzić, że nastąpił istotny rozwój szkół pod względem organizacyjnym, co przynosi zwykle ze sobą podniesienie poziomu nauczania i sprawności.

Optymistyczny obraz ogólny nie zawsze jednak zyskuje pełne potwierdzenie przy dokładnej analizie sytuacji poszczególnych szkół. Oto np. grupa 7 szkół o czterech nauczycielach dysponuje tylko 20 izbami własnymi, 8 wynajmują gospodarze. W szkołach tych nauka będzie prowadzona tylko w klasach łączonych. We wsi Kaski

da szalni, korytarza. W trakcie kapitalnego remontu inżynierowie stwierdzili, że nie tu więcej zrobić nie można. Budynek jest kruchy i częściowo kłamrowany.

Większość szkół, zwłaszcza nowych, ma dobre warunki. Na przykład szkoła w P i e c z y n i e, a c h, wybudowana dwa lata temu, (kierownik Czesław Lemiesz) od strony lokalowej jest w pełni przygotowana do pracy. Wydaje się, że kapitalny remont stworzy właściwe możliwości do pracy w szkole w K u z n i c y S k a k a w s k i e j. W tej chwili do pokoju kie-

rownika szkoły, Kazimierza Kąźmierczaka, wchodzi się przez klasę. Trudno się jednak temu dziwić, skoro budynek wzniesiony został około 100 lat temu i górna część stanowiła mieszkanie pruskiego nauczyciela.

W stosunkowo najlepszej sytuacji znajdują się szkoły o 7 i więcej nauczycielach. Dysponować one będą, a właściwie niemalże już dysponują, 40 izbami dla 56 oddziałów. Średni wskaźnik zmianowości wynosi w tych szkołach 1,40 (wskaźnik ustalony dla powiatu — 1,38).

Luksusowe wręcz warunki ma piękna Tysiąclatka im. PKWN w B o l e s ł a w c u. Tu wskaźnik wynosi 1,33. Inna sprawa, że nie zaprojektowano przy szkole ani jednego mieszkania dla nauczycieli. Nie ma tu niestety miejsca na wymienienie góry usterek, z jakimi przekazano szkołę. Kierownik szkoły, mgr Florian Rokaj, zabiegając przy tej budowie o sobie życie o kilka lat. Ale to już odrębny temat: jaka daninę z własnego życia płać kierownicy budujących się szkół.

Równie dobre, a może nawet lepsze warunki spotkałem w nowej szkole we wsi S o k o l n i k i. Podobnie jak w Bolesławcu wskaźnik obciążenia jednej izby wynosi tu 1,33.

Zaprzeczeniem jakichkolwiek warunków do pracy w przyszłej ośmiolatce jest sytuacja w W ó j c i n i e. Budynek, za pieniądze mieszkańców wsi, adaptowano dla potrzeb szkoły w skrzyżowaniu dróg. Cztery izby własne plus 2 wynajęte nie rozwiążą i nie rozwiążą sytuacji. Wskaźnik wynosi tu 1,60. Budowa nowej szkoły jest podobno przewidziana w 1967 roku.

W sumie nie jest źle, ale też wiele należałoby poprawić.

PERSPEKTYWY

Z danych statystycznych, uzyskanych w Kuratorium Okręgu Szkolnego

Łódzkiego, wynika, że w roku 1960, w czasie od 1961 r. nastąpiła istotna szkoły podstawowe na terenie województwa dysponowały 6666 izbami lekcyjnymi, 6666 nauczycielami. Do 1963 roku w ramach inwestycji i czynów społecznych uzyskano 861 izb (w tym 140 na wsi) i w 139 szkołach (36 na wsi). Z obliczeń w roku szk. 1964 ustalono, że szkoły podstawowe dysponowały 6911 izbami lekcyjnymi i praktycznie więc przybyło 245, a przeliczając na mieszkanie dia 616, poszły na wymianę pomieszczeń starych i wynajętych, nie nadających się dla potrzeb szkolnictwa.

W wyniku trudności budowlanych zamiast projektowanych 8484 izb lekcyjnych, będzie ich tylko 7825, a w tym 659. Ponadto zachowano jednocześnie pierwotnie projektowaną część oddziałów i uczniów, rzecz jasną pogorszyć się zmianowości, a także warunki pracy.

Analizując trudności budowlane, można by rok po roku wymieniać czynniki świadczące o niewykonaniu planów (plan za 8 miesięcy br. zostaliśmy wykonani tylko w 56,7 proc.), mogłoby województwa sytuacja równa by wyliczyć 40 posłigzów figurujących w planie na 1965 r., z której liczyby do 15 lipca br. nie rozpoczęto prac w 25 obiektach. To wszystko jest jednak zmniejszy potrzeb szkolnictwa podstawowego na terenie woj. łódzkiego.

Z obliczeń dokonanych przez kuratorium i przekazanych Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, wynika, że 67 szkół podstawowych (wśród nich wymieniona jest także szkoła we wspomnianej wsi Ochędzynie) znajdują się w warunkach nieodpowiednich i nie zapewniających wystarczającej liczby pomieszczeń dla realizacji ośmiolattego programu nauczania. Wszystkie te szkoły nie nadają się ani do rozbudowy, ani do kapitalnych remontów. W sumie trzeba wybudować w latach 1966 — 1970 67 miejscowościach 424 izby lekcyjne.

Z powyższego widać, że mimo ogromnych nakładów, potrzeby są nadal wielkie. Dotyczy to nie tylko ogólnego wojewódzkiego trudności w zakresie bazy dydaktycznej, lecz także warunków dnia codziennego, a także warunków socjalnych i kultury życia codziennego i geografii.

MIESZKANIA DLA NAUCZYCIELI — PROBLEM SKOMPLIKOWANY W przypadku pow. wieruszwskiego świadomie postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że w świadomości postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że

W przypadku pow. wieruszwskiego świadomie postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że w świadomości postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że

W przypadku pow. wieruszwskiego świadomie postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że w świadomości postawiłem na drugim miejscu problemu mieszkaniowego naszego Budownictwa, Urbanistyki i Geografii, w ogromnej większości przypadków trzeba było wnieść do projektu interweniować, mimo że

studuje — 21, przewidywane braki — 17 osób.

Jak w innych, omawianych na łamach „Głosu” powiatach, tak i tu przewiduje się dysproporcje w zakresie liczby poszczególnych specjalistów w szkołach. Zważywszy na trudności mieszkaniowe, przemieszczenia będą bardzo utrudnione.

W poszczególnych szkołach sytuacja kształtuje się różnie. W Pieczyńskach kierownik skończył SN i dalej studiuje. Polonistka ukończyła ZSN. Pozostali nauczyciele mają wykształcenie średnie, w tym dwie osoby studiuja. Przewiduje się trudności z obsadzeniem zajęć praktyczno-technicznych.

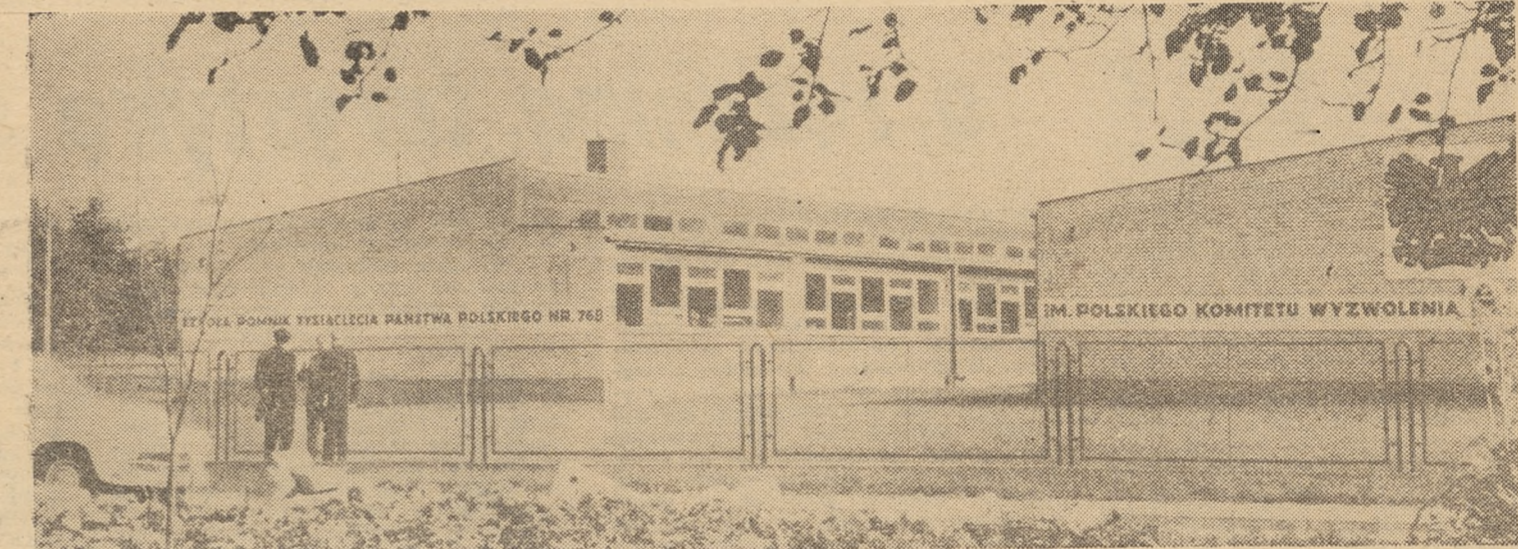
W Sokolnikach na 8 nauczycieli — 4 skończyło SN, pozostali — średnie. Jedną osobą studiuje. W Kuznicy Skakawskiej — spośród 5 nauczycieli 2 ukończyło SN, 2 — studiuje. W Bolesławcu — kierownik jest magistrem, 4 nauczycieli ukończyło SN. Nie ma w tej grupie matematyka z dodatkowymi kwalifikacjami.

Jeśli nawet powiat nie będzie miał kłopotu z kadrami, nie uniknie ich przy organizacji pracowni i klasopracowni oraz zaopatrywaniu ich w potrzebne zestawy pomocy. W tej chwili jest 7 pracowni fizyko-chemicznych, 27 do zajęć praktyczno-technicznych, 15 klasopracowni fiz.-chem. i 3 klasopracowni do zajęć prakt.-techn. Przewiduje się, że w kilku szkołach w ogóle nie będzie można zorganizować niektórych typów pracowni ze względu na brak miejsca. Braki są więc widoczne.

Zaopatrzenie w pomoce jest również nie najlepsze. W ogromnej większości szkół, które odwiedziłem, nie zgromadzono do tej pory zestawów minimum. Nawet w nowej, dobrze zorganizowanej szkole w Bolesławcu, jest tylko 70 proc. tego zestawu.

W sumie, jeśli chodzi o dodatkowe kwalifikacje kadry, powiat wieruszwski

JERZY KRASNIEWSKI



Szkoła pamięci Tysiąclatka im. PKWN w Bolesławcu

Zdjęcie autora

o właściwą strukturę organizacyjno-metodyczną ośiatki

Obecna reforma w szkole podstawowej to nie tylko podniesienie poziomu organizacyjnego (przedzielenie nauki do lat 8), ale przede wszystkim wzrost poziomu naukowego i nowy układ programowo-metodyczny.

Dotychczas uznawaliśmy w pracy szkoły podstawowej dwa szczeble programowe: szczebel pierwszy: klasy I—IV i szczebel drugi: klasy V—VII. W pierwszym szczeblu wyraźnie podkreślaliśmy odrębność klasy pierwszej, jako „wprowadzającej”.

Nowa, ośmiolatte szkoła podstawowa zmienia tradycyjny układ strukturalny na trzypiętkowy:

- szczebel pierwszy — klasy I—III;
szczebel drugi — klasy IV—VI;
szczebel trzeci — klasy VII—VIII.

W dalszym ciągu artykułu spróbujemy uzasadnić ten podział.

WZGLĘDY PSYCHOLOGICZNO-SOCJOLOGICZNE I PROGRAMOWE

Program nauczania jest — i to bardzo słusznie — dostosowany do właściwości wieku i stopnia rozwoju uczniów. Wiek dziecka w klasach szczebla pierwszego to okres wczesnoszkolny, charakteryzujący się niedoskonalością samodzielnego myślenia, brakiem umiejętności głębszej analizy materiału nauczania, umiowaniem całościowym, opartym, jak podaje program „na obserwacji konkretnych przedmiotów i zjawisk otaczającej rzeczywistości”. St. Szuman nazywa ten okres okre-

ślenie traci swoją naiwność, zjawia się „początek myślowy”, cecha intelektualna, niezmiernie ważna dla pracy umysłowej. Umysł dziecka przestaje pracować impulsywnie, dziecko zastanawia się, wstrzymuje przed natychmiastowym wydaniem sądu, ocenia krytycznie nasuwające się mniemania i uważa je za niepewne, dopóki nie zostaną udowodnione.

Wreszcie w wieku 13—15 lat następują zasadnicze zmiany w psychice dziecka. W tym okresie następuje wyraźnie już zainteresowanie „wstępną” filozofią życia człowieka, naukowoscia i analizą zjawisk życiowych. W nowej, ośmioklasowej szkole podstawowej właśnie klasa VIII (w VII obserwowaliśmy pierwsze symptomy tego objawu) stanowi etap nowego spojrzenia na świat młodego człowieka, dojrzewającego nie tylko fizycznie, lecz przede wszystkim społecznie.

I tutaj dochodzimy do rozważań na temat socjologicznych przesłanek nowej struktury organizacyjno-metodycznej szkoły ośmiolattej.

Uczeń szczebla pierwszego (klasy I—III) to jednostka „poszukująca” dopiero miejsca w społeczności szkolnej. Dziecko w wieku lat 7—9 nie przejawia jeszcze wyraźnej potrzeby „działania” w zespole, co nie oznacza, że szkoła (a zaczęło to się już w przedszkolu) nie oddziałuje i w tym kierunku poprzez szereg środków wspierających (dyktury, polecenia wykonania niektórych zadań w klasie dla innych, działalności organizacji ruchowej, pro-

pedeutyczne formy samorządności itp.) wstępnego nauczania systematycznego (kl. IV—VI), klasy I — III w zająłku i stopniowo wstępnego nauczania systematycznego (kl. VII—VIII).

Co innego obserwujemy na szczeblu drugim. Właśnie około 10 roku życia pojawia się wyraźniejsza potrzeba życia w zespole, dziecko chętnie włącza się w życie grupowe, podejmuje zadania dla innych, przeżywa pełniejszą radość z pracy dla innych, coraz wyraźniej wchodzi w „społeczeństwo szkolne”. Dużą rolę w tym okresie odgrywa w przebiegu „wieku zachowowego” i analiza zjawisk życiowych. W nowej, ośmioklasowej szkole podstawowej właśnie klasa VIII (w VII obserwowaliśmy pierwsze symptomy tego objawu) stanowi etap nowego spojrzenia na świat młodego człowieka, dojrzewającego nie tylko fizycznie, lecz przede wszystkim społecznie.

Wreszcie nasz uczeń wstępuje w okres prawie pełnego rozumienia w dziedzinie życia społecznego (kl. VII—VIII), w okres wyraźnego krystalizowania się poglądów i ocen społecznych, poszukiwania i „dyskusji” z otoczeniem. Wreszcie w kl. VII i VIII plan nauczania temat świata, życia i ludzi. Zmienia się jednak trójczłebny programowo-programowe szkoły ośmiolattej, wyodrębnią „zestaw” przedmiotów nauczania.

Te psychologiczno-socjologiczne przesłanki stanowią podstawę dla zaprojektowania „początkowego” — zajęć programu nauczania szkoły podstawowej. I dlatego słuszny wydaje się pogląd na przyczyny wynikające z rozwoju dziecka, trzypiętkowy układ programowy:
— nauczania początkowego (kl. I—III),

Biorąc pod uwagę względy psychologiczno-socjologiczne, o których była mowa, i tak pomyślany zakres programowy, możemy mówić o oscylowaniu klasy IV nie do III, a raczej do V. W tej sytuacji drugi szczebel „wstępnego” nauczania systematycznego, obejmujący klasy IV—VI, wydaje się uzasadniony.

I wreszcie szczebel trzeci: klasy VII—VIII. Trudno kwestionować odrębność tego szczebla. Z 11 przedmiotów w klasie VI przechodzimy w klasie VII już do 13 (dochozą: chemia i wychowanie obywatelskie). Przy jednoczesnym pełniejszym nasileniu treściami naukowymi wszystkich przedmiotów (zwiększenie liczby godzin fizyki, zajęć praktyczno-technicznych, kontynuacja biologii przez oba lata oraz nauka języka zachodnioeuropejskiego) „wychowanie obywatelskie” nadaje rangę „dojrzałości” klasom tego szczebla, zamykającego kształcenie w szkole podstawowej.

Po przedstawieniu wyżej podanych argumentów, wydaje się, że uznawanie dotychczasowych dwóch szczebli programowych (dyskutuje się, aby po prostu klasę VIII „dodać” do szczebla drugiego) jest nie do przyjęcia. Zrozumiałe, że przywiązanie do „dwóch szczebli”, tradycyjnie ich umiowanie, będzie stanowiło jeszcze przez dłuższy czas poważną przeszkodę w nowym umiowaniu struktury programowej szkoły ośmiolattej.

Przedmiot „wiadomości o przyrodzie” wyzbogać o nowy dział, propedeutykę z zakresu anatomii człowieka i jego zdrowia. Wreszcie geografia — dość obszerny materiał „Polska w obrazach”, z elementami geografii ogólnej.

KONSEKWENCJE PROGRAMOWO-METODYCZNE NOWEJ STRUKTURY

Wyżej przytoczone uzasadnienia nowej struktury ośmiolattej szkoły podstawowej przyniosą ze sobą konse-

(Dokończenie na str. 9)

Sezon wakacyjny mamy już za sobą. Dostarczył zapewne niemało atrakcji uczestnikom przeróżnych obozów i wycieczek szkolnych, ale też — wielu pouczających obserwacji miejscowym władzom i organizacjom, parającym się niejako „z urzędu” sprawami rozwoju masowej turystyki, w tym młodzieżowej. Warto więc, zanim przystąpi się do opracowania nowych planów turystyki szkolnej na przyszły sezon, zapoznać się z tymi obserwacjami, tym bardziej, że nie zawsze są budujące i nieraz wywołują poważny niepokój.

Organizowane przez szkoły młodzieżowe obozy krajoznawczo-wypoczynkowe, jak też różnego rodzaju wycieczki szkolne, są jak najbardziej pożyteczną formą wypoczynku młodzieży. Nikt chyba nie kwestionuje celowości organizowania szkolnej turystyki ani jej wartości poznawczych czy efektów zdrowotnych. Stwierzenie więc, że dalszy rozwój i pogłębienie pozytywnych efektów turystyki szkolnej wymaga należytej organizacji, brzmi jak truizm. Przestaje być jednak truizmem, gdy mowa jest o wycieczkach górskich, w odniesieniu do których określenie „należyta organizacja” zawiera w sobie tak ważny element jak bezpieczeństwo dzieci.

Właśnie dzieci. Wśród uczestników wycieczek szkolnych, które w minionym sezonie wiosenno-letnim odwiedziły Tatrę, sporą grupę stanowili uczniowie szkół podstawowych i w tym — najmłodszych klas. Dzieci zresztą, jak powiedział jeden ze znanych przewodników tatrzańskich — Jan Tomków Gąsienica, są „najwdzięczniejszą klientelą”. Są na ogół karne, łapczywie chłoną słowa przewodnika, są ciekawe wszystkiego, co je otacza. Ale też — dodajmy — są zbyt ufne we własne siły, żadne przygód i... nieświadome niebezpieczeństwa. Trudno zresztą wymagać od nich znajomości surowych praw gór.

Obowiązkiem ludzi dorosłych, podejmujących się prowadzenia wycieczek szkolnych w góry i tym samym — odpowiedzialności za bezpieczeństwo dzieci jest właśnie znajomość tych praw. Tymczasem, obserwacje, o których wspomniałam wyżej, przekazane mi przez przedstawicieli dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, Koła Przewodników PTTK i Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, czyli instytucji jak najbardziej miarodajnych w tej sprawie, świadczą nie tylko o czymś wręcz przeciwnym. Nie tylko o braku znajomości praw gór i o braku odpowiednich kwalifikacji, lecz o wielkiej lekkomyślności ludzi prowadzących młodzież szkolną w góry...

Przejdźmy więc do faktów. Wszystkie przykłady zaczerpnęłam z oficjalnych sprawozdań wyżej wymienionych instytucji zakopiańskich oraz z relacji ich odpowiedzialnych pracowników. Przytaczam je w brzmieniu dosłownym:

„17 sierpnia br. o godz. 20.30 GOPR został powiadomiony, że na przełęczy Krzyżne zablądziła w poszukiwaniu zejścia do Hali Gąsienicowej blisko 20-osobowa grupa młodzieży szkolnej w wieku 14—20 lat, uczestników obozującego w Zakopanem międzyszkolnego Ogniska Muzycznego z Włocławka. Wycieczka na trasie Zakopane — Hala Gąsienicowa — Zawrat — Dolina Pięciu Stawów Polskich — Krzyżne — Pańszczyca — Hala Gąsienicowa — Zakopane, obliczona była na jeden dzień i to w wyjątkowo trudnych w tym roku warunkach, kiedy na Zawracie i Krzyżnem leżał śnieg. (Dodajmy od siebie — o czym stałe informowały prasa, radio, GOPR, TPN itd.). O godzinie 14.00 byli na Zawracie, a na Krzyżnem zastala ich noc. Grupa tak się rozciągnęła, że część była już na Krzyżnem, a część jeszcze w Dolinie Pięciu Stawów. W Pańszczycy już się gruntownie pogubił. Jeden z uczestników wycieczki, który pierwszy dotarł do Murowańca, zaalarmował GOPR. Przed północą ratownicy GOPR zdołali pozbierać rozproszoną wycieczkę i o godzinie 1.00 w nocy grupa wróciła do Zakopanego... Uczestnicy wycieczki stwierdzają, że „ledwie to przeszli”. Kierownik grupy, któremu dyrektor Ogniska zlecił prowadzenie wycieczki, nie posiadał ani zaświadczenia SWOKT ani nie rejestrował się w dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego”.

(Tu parę słów wyjaśnienia. Na podstawie specjalnego porozumienia między Ministerstwem Oświaty i Tatrzańskim Parkiem Narodowym, nauczyciel, udający się z grupą młodzieży w Góry, otrzymuje ze Szkolnego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Turystyki (SWOKT) specjalne zaświadczenie stwierdzające jego kwalifikacje do prowadzenia wycieczki w góry i jest zobowiązany zarejestrować swoją grupę w dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, skąd otrzymuje odpowiednie zezwolenie).

A oto dalsze przykłady:  
„...Wycieczkę szkolną z Warszawy prowadziła nauczycielka. Nauczycielka opalała się nad Czarnym Stawem, a jej grupa rozpięzła się aż pod Kocioł Mieguszowiecki i pod Fusu, halaśnic i zjeżdżając po śniegach”. I znów dodajmy od siebie, że ciekawych bądź

nieświadomych konsekwencji zjeżdżania na płatach śnieżnych odsyłam do kroniki wypadków GOPR...

„Wśród uczestników wycieczki szkolnej, która szła z Hali Gąsienicowej na Zawrat, były m. in. dzieci w wieku 8 lat(...) Pełniłem właśnie dyżur na Zawracie i widziałem jak zżajany nauczyciel wspinał się, nie zwracając uwagi na dzieci, nie oglądając się na nie(...)”.

„W końcu czerwca br., kiedy w górach leżała gruba warstwa śniegu, nauczycielka prowadziła 20-osobową grupę dziewcząt w wieku ok. 15 lat. Na przełęczy Zawrat zdejmowałem właśnie poręczówki (liny asekuracyjne) założone uprzednio przez GOPR w związku z rajdem studenckim. Zwróciłem nauczycielce uwagę, że w tych warunkach śnieżnych nie wolno iść w góry. Tym bardziej, że dziewczęta były nieodpowiednio ubrane — trampki, a nawet sandały. W odpowiedzi na ostrzeżenie usłyszałem kategorię: „Wiem lepiej od Pana, kiedy można iść” oraz wyjaśnienie, że „muszę być w Pięciu Stawach, bo ktoś na mnie czeka”. Musiałem więc uciec się do oficjalnego wylegitymowania się legitymacją GOPR i zwróciłem wycieczkę(...)”.

Przykłady powyższe nie wymagają komentarzy. Dlaczego tak się dzieje, co jest przyczyną zła i jak mu zaradzić? Szukając odpowiedzi na te pytania zwróciłam się do kilku miejscowych odpowiedzialnych ludzi, którzy z racji wykonywanych funkcji, mają na co dzień do czynienia z masową turystyką i z ich zdaniem należałoby się szczególnie liczyć. Czesław Łapiński, doświadczony taternik, kierownik

schroniska w Morskim Oku, przez które dziennie przewijają się tysiące turystów i setki wycieczek tak oto określa sytuację:

„Uważam za rzecz bardzo ważną, by wycieczki szkolne zawsze miały wykwalifikowanego, uprawnionego przewodnika. Wychowawcy, prowadzący wycieczki w góry, są nieraz ludźmi o wysokich walorach społecznych, ale nie zawsze przygotowani do pełnienia obowiązków przewodników górskich. Potrzebna jest większa opieka nad dziećmi, większy porządek. A przed wyruszeniem w góry konieczna jest kontrola ekwipunku. Bardzo często dzieci są nieodpowiednio ubrane. Wiosną są deszcze, śniegi, a dzieci idą w trampkach, nie mając w zapasie nic ciepłego. Zresztą i sam okres największego nasilenia akcji szkolnej (maj — czerwiec) nie jest najszczęśliwszy właśnie z powodu złej pogody.

Akcja szkolna jest jak najbardziej godna poparcia. Będzie ona wzrastać, zwłaszcza w obliczu nadciągającego „wyżu”. Dlatego też zarówno dla rozładowania tego masowego „najazdu” wycieczek szkolnych, jak i dla zapewnienia im większego bezpieczeństwa, warto przenieść tę akcję na początek roku szkolnego, tj. na wrzesień albo październik. Wtedy pogoda jest lepsza, efekty są równie piękne, a góry bezpieczniejsze, bo szlaki są wolne od śniegu”.

A oto z kolei zdanie przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem, mgra Franciszka Gacha:

„W zasadzie nie widzimy celowości organizowania w miesiącach maju — czerwca 2-, 3-dniowych wycieczek szkolnych, zwłaszcza z udziałem małych dzieci. Trafiają na nie pogodę, niczego nie zobaczą, ani nie są przygotowane do uprawiania turystyki. Absolutnie zaś nie powinny mieć miejsca wycieczki nie zapowiedziane, z góry, których organizatorzy nie zapewnili uprzednio odpowiednich dla dzieci warunków zakwaterowania i wyżywienia. W konsekwencji wszystko rozbiła się o poszukiwanie wyżywienia i noclegu. Takiemu krajoznawstwu jesteśmy przeciwni”.

„Nieznajomość gór i ich specyfiki — mówi M. Jagiello, kierownik działu profilaktyki i propagandy GOPR — oraz nieodpowiedni ubiór są najczęstszą przyczyną wypadków. Większość uczestników wycieczek szkolnych ubrana jest w stroje miejskie. Przeważająca część wycieczek prowadzi w góry organizator turystyki, który nie zna terenu. Jest rzeczą znamionną, że ogromna większość wypadków zdarza



## O rozumną turystykę szkolną

się właśnie w grupach, pozostających bez fachowego przewodnika”.

I wreszcie oddajmy głos głównemu partnerowi szkoły w sprawach związanych z młodzieżową turystyką górską — Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego.

„Odnosi się wrażenie — mówi T. Kobrzyński, odpowiedzialny za profilaktykę i propagandę TPN — że nauczyciele nie wiedzą o obowiązku zgłaszania się do nas po zezwolenie na prowadzenie wycieczki. Przeważnie nie zgłaszają się do rejestracji. W roku ubiegłym np. zgłoszono zaledwie 18 wycieczek. W tym roku jest już pewna poprawa, zgłoszono bowiem 46 wycieczek. Ale jeśli liczbę tę porównać do liczby grup przybywających w sezonie w Tatry (np. w jednym tylko maju br. — 200 wycieczek szkolnych!), to poprawa ta wydaje się być wątpliwa. Ponadto, jak stwierdzono wielokrotnie, nauczyciele prowadzący wycieczki na zasadzie zaświadczeń SWOKT nawet w minimalnym stopniu nie posiadają wymaganych kwalifikacji... W rezultacie prawie połowa interwencji ze strony strażników TPN w sprawie źle prowadzonych wycieczek, niezgodnych z zasadami bezpieczeństwa, turystyki w ogóle i przepisami ruchu turystycznego w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego itp., dotyczyła wycieczek szkolnych. Uważamy też, że wszystkie wycieczki przyjeżdżające w góry w maju, są stracone, młodzież nie skorzysta, a wraca przeważnie z gryppą. Dlatego też o wiele lepsze efekty dałyby wycieczki młodzieżowe, organizowane na jesieni”.

Zsumujmy więc te wszystkie wypowiedzi, które wykazują nieprzypadkową chyba zbieżność i pokażmy się o wnioski. A więc — sprawa zasadnicza — niedostateczne kwalifikacje organizatorów turystyki młodzieżowej. Idealem byłoby, oczywiście, korzystanie z fachowej opieki przewodnika tatrzańskiego. Ale jeśli już, z braku dostatecznej liczby tych przewodników, czy z braku odpowiednich funduszy, trzeba obarczać tą funkcją nauczycieli, konieczne wydaje się wprowadzenie systematycznego szkolenia dla organizatorów szkolnej turystyki górskiej. Przy czym szkolenie takie dałoby znacznie większe korzyści, gdyby odbywało się z udziałem przedstawicieli wspomnianych trzech instytucji tatrzańskich, bezpośrednio odpowiedzialnych za turystykę i bezpieczeństwo w górach, tj. Tatrzańskiego Parku Narodowego, Koła Przewodników PTTK i Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zresztą zorganizowany

w roku ubiegłym kurs na Turbacz, odbywający się z udziałem tej „trójki”, dał bardzo dobre efekty.

Przeniesienie czasokresu wycieczek z wiosny na jesień może nastąpić pewnie trudności, chociażby ze względu na konieczność porozumienia się z PKP co do odpowiedniego przesunięcia okresu uprawniającego do 50-procentowych zniżek kolejowych, tym niemniej sprawa jest warta zastanowienia. Może celowe byłoby zorganizowanie odpowiedniego roboczego spotkania przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, GKKFiT, PTTK i TPN?

Ustalenie okresu wyjazdu młodzieży szkolnej w góry wiąże się również z opracowaniem programów wycieczek i ustaleniem ich tras. Wydaje mi się, że przy najlepszej woli ze strony SWOKT, nie jest on w stanie, zatwierdzając program i trasę wycieczki na długo przed jej wyruszeniem w góry, przewidzieć, jakie w danym czasie i na danej trasie w szczególności będą panowały warunki atmosferyczne. Jak też nie wie, ile już wycieczek z innych województw obrało sobie identyczną trasę w tym samym miesiącu, a nawet w tym samym dniu. Skutek jest taki, że np. na Giewont dzieci ustawiają się w kolejce, na Kasprowym i w Morskim Oku panuje tłok jak na bazarze w dniu targowym i nawet trasa przez Zawrat jest przeładowana. (Nieprzypadkowo chyba w przytoczonych wyżej przykładach trasy z reguły powtarzają się, jak gdyby w Tatrach nie było innych, nie mniej pięknych, a bezpieczniejszych zakątków).

Dlatego też sprawą niezmiernie ważną wydaje mi się, obok przestrzegania przez nauczycieli obowiązku rejestrowania swoich wycieczek w dyrekcji TPN, zobowiązanie ich do konsultowania z TPN ustalonych z góry programów wycieczek i ich tras. Osobiście jestem jednak przekonana, że najlepszym rozwiązaniem byłoby ustalenie tras na miejscu przy współudziale TPN. W tej sytuacji bowiem TPN byłby w stanie koordynować wycieczki i zapobiec sztucznie wytwarzanemu tłokowi na trasach górskich, co w konsekwencji zwiększy bezpieczeństwo dzieci.

A przecież o to nam głównie chodzi. O rozumne uprawianie turystyki młodzieżowej. O takie, przy którym zamiast wspomnienia deszczu, strachu i zmęczenia, dzieci przywożą ze sobą wspomnienie piękna gór oraz pragnienie, by do nich powrócić.

WIESŁAWA WOJTYGA

# wychowują przez pracę

**R**OLA i znaczenie Ochotniczych Hufców Pracy wzrasta poważnie z każdym rokiem. W tegorocznych OHP uczestniczyło już około 44 tys. młodzieży. Trzy czwarte tej liczby — 32 tys. — stanowiła młodzież szkolna. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba czyniów biorących udział w pracach OHP wzrosła o około 11 tysięcy.

Najliczniejsza grupa młodzieży, prawie 25 tysięcy osób, pracowała w Państwowych Gospodarstwach Rolniczych. Sporo uczniów znalazło się też w hufcach leśnych, które pracowały przy pielęgnacji szkółek i zbieraniu kory leśnego.

Na specjalne podkreślenie zasług fakt, że w bieżącym roku zwiększyła się poważnie liczba hufców specjalistycznych. Hufce te liczyły w sumie 10 tysięcy młodzieży i skupiały głównie młodzież ze szkół budowlanych, mechanicznych i elektrycznych.

W tegorocznej akcji OHP najlepiej zdały egzamin hufce szkolne. Najwyższą frekwencją, największym zdyscyplinowaniem i najlepszą organizacją pracy wyróżniły się zwłaszcza hufce z województw: poznańskiego, białostockiego, bydgoskiego, zielonogórskiego oraz miasta Warszawy. Stosunkowo najmniej młodzieży uczestniczyło w pracach OHP z województwa szlacheckiego, rzeszowskiego i koszalińskiego.

Pierwszej, wstępnej oceny tegorocznych OHP\* dokonano na spotkaniu komendantów, dyrektorów szkół i młodzieży z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Rolnictwa oraz kierownictw ZMS i ZMW, które odbyło się w gmachu Ministerstwa Oświaty i kawiarni zełtemosowskiej „Uśmiech” w Warszawie w dniach 28—29 września bieżącego roku.

W spotkaniu tym uczestniczyli między innymi: przedstawiciel KC PZPR — Henryk Świątnicki, wiceminister oświaty — Michał Godlewski, wiceminister rolnictwa — Stefan Kuhl, przewodniczący ZG ZMW — Kazimierz Barcikowski, sekretarz ZG ZMS — Władysław Laskowski oraz komendant główny OHP — płk Władysław Dąbrowski.

Na spotkaniu tym wiceministrowie oświaty i rolnictwa — Michał Godlewski i Stefan Kuhl podziękowali serdecznie młodzieży za tak liczny udział w pracach OHP. Wiceminister rolnictwa stwierdził, że tak szybkie zakończenie tegorocznej kampanii inżynierii to również zasługa młodzie-

żowych OHP. Podkreślił on ponadto, że w bieżącym roku zwiększyła się poważnie rola OHP jako czynnika kształtującego atmosferę na wsi.

W interesującej i rzeczowej dyskusji na spotkaniu zwrócono uwagę na takie problemy, jak wychowawcze znaczenie OHP, formy pracy hufców szkolnych, rola i zadania komendantów, stosunek szkoły i nauczycieli do OHP i wiele innych.

Jakkolwiek w sumie pracę tegorocznych OHP oceniono na tym spotkaniu pozytywnie, szczególną uwagę zwrócono jednak na braki i niedociągnięcia, jakie daje się zauważyć w dotychczasowej pracy OHP. Dużo miejsca poświęcono zwłaszcza warunkom pracy hufców.

Jak wynikało z wielu głosów — poważną część PGR nie przygotowała się należycie na przyjęcie młodzieży. Uczniowie byli czasem zakwaterowani w nieodpowiednich pomieszczeniach. Często nie zaopatrzone ich w najniezbędniejsze narzędzia pracy. Również nie zawsze byli odwożeni z miejsca pracy do miejsca zakwaterowania (musieli więc pieszo przemierzać po kilka kilometrów). W wielu przypadkach nie zapewniono młodzieży pomocy lekarskiej. Nigdzie na ogół nie dbano o higienę i zdrowie młodzieży. Najwięcej uwag krytycznych padało pod adresem zbyt skąpego i mało kalorycznego wyżywienia. Zdarzało się czasem, że młodzież wychodziła do pracy po prostu głodna. Dyskutanci zwrócili również uwagę na fakt, że młodzież jadła nierzadko bądź w gospodach ludowych, bądź też restauracjach. Przytaczano też przykłady świadczące, że niektóre PGR obliczały błędnie dniówki przeprowadzone przez młodzież.

Wszystko to zniechęca młodzież do ponownego uczestniczenia w pracach OHP. Dlatego też zakłady przyjmujące uczniów do pracy powinny zapewnić im odpowiednie warunki i opiekę.

Wiceminister St. Kuhl zapewnił obecnych na spotkaniu przedstawicieli kierownictwa OHP, że resort rolnictwa dołoży starań, by braki i nie-

dociągnięcia PGR, na których terenie pracują hufce młodzieżowe, zmniejszyć do minimum.

Jak wiadomo — młodzież pracuje w OHP podczas wakacji. Hufce są zatem jedną z form spędzania wolnego czasu uczniów. Z tego też względu powinny one jednak mieć bardziej niż dotychczas charakter wypoczynkowy.

Na spotkaniu postulowano między innymi, by młodzież pracowała maksimum 5 godzin dziennie. Bowiemy tylko wtedy pobyt w hufcu może być również wypoczynkiem. Przecież tylko przy 5-godzinym dniu pracy można znaleźć czas na wycieczki, zawody sportowe, zajęcia kulturalne itp.

Organizowanie czasu wolnego młodzieży w OHP jest — co podkreślił zwłaszcza wiceminister Michał Godlewski — szczególnie ważnym problemem wychowawczym. Dlatego też komendanci powinni dokładnie przemyśleć, jakie formy spędzania wolnego czasu można stosować w określonych warunkach i środowisku. Młodzież pracująca w hufcach mogłaby np. w większym niż dotychczas stopniu korzystać z wiejskich klubów-kawiarni oraz ze świetlic i telewizorów miejscowych szkół podstawowych.

Poważną trudnością przy organizowaniu czasu wolnego młodzieży jest jednak brak jakichkolwiek funduszy na wycieczki i inne imprezy turystyczno-kulturalne. Nic więc dziwnego, że z dużym zadowoleniem przyjęto na spotkaniu słowa wiceministra Kuhla, który oświadczył, że resort rolnictwa będzie się starał, by koszty wycieczek organizowanych przez hufce, były pokrywane z funduszy PGR.

Na spotkaniu postulowano ponadto, by hufce szkolne mogły korzystać czasem także i z funduszy przeznaczonych na młodzieżowe obozy wędrownicze, funduszy, którymi dysponują inspektorzy i kuratoria szkolne.

Jakkolwiek wartość produkcyjna OHP jest poważna, dla pedagogów sprawą najistotniejszą jest wychowawcze znaczenie tej formy spędzania przez młodzież części wakacji.

Dlatego też znacznie staranniej musi być również przeprowadzana rekrutacja do OHP. Zdarza się bowiem jeszcze bardzo często, że na wakacyjne hufce wyjeżdża młodzież 14- i 15-letnia. A przecież w pracach OHP powinna uczestniczyć tylko młodzież, która ukończyła 16 lat i to odpowiednio rozwinięta fizycznie, legitymująca się stosunkowo — dobrym zdrowiem.

Skoro mowa o rekrutacji do OHP — trzeba tu podkreślić, że z pracami hufców należałoby znacznie częściej łączyć praktyki uczniów szkół zawodowych. Zdaniem władz oświatowych, szczególną uwagę warto zwrócić na organizowanie praktyk wakacyjnych w ramach OHP uczniom szkół przysposobienia rolniczego.

W dyskusji, jaka toczyła się na spotkaniu, zwrócono również uwagę na fakt, że niektóre szkoły nie przywiązują zbyt dużej wagi do Ochotniczych Hufców Pracy. Dlatego też warto byłoby zorganizować dla dyrektorów szkół specjalne konferencje, które by ich uczuliły na tę specyficzną i szczególnie ważną formę wychowania przez pracę, wychowania, do którego pedagogika socjalistyczna przywiązuje tak wielką wagę.

Postulowano zorganizowanie specjalnej narady centralnej dla dyrektorów szkół, komendantów OHP i dyrektorów przedsiębiorstw, na terenie których pracują hufce młodzieżowe. Spotkanie trzech zainteresowanych stron byłoby na pewno bardzo pożyteczne i konstruktywne.

Na zakończenie warto jeszcze dodać, że — zgodnie z tym, co oznajmił komendant główny OHP, płk Władysław Dąbrowski — w najbliższym czasie odbędzie się specjalna sesja naukowa, poświęcona wychowawczej roli OHP, które stanowią już obecnie poważny problem pedagogiczny.

H. W.

\* O pracy tegorocznych OHP na terenie województwa białostockiego pisaliśmy w 36 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 5 września br.



Fot. Cz. Górski

## spotkanie

Było to już drugie spotkanie nauczycieli Oddziału Powiatowego ZNP w Lubaniu Śląskim z przedstawicielami Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie.

Pierwszy raz przyjechali przed dwoma laty. Ale teraz przybyli do stolicy nie byle jakim dorobkiem. Pierwsze miejsce w kraju w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” oraz 100 procent zgłoszeń i szereg już podjętych, nowych zadań w następnym konkursie — oto czym lubański oddział może się pochwalić.

Prezes Zarządu Oddziału, kol. Jan Karpiński, powiedział, że każda wycieczka nauczycieli z ich terenu połączona jest z interesującymi spotkaniami. Zawsze też pobyt w dużym mieście — ośrodku życia kulturalnego i gospodarczego — organizują tak, aby wysłuchać wykładu na tematy związane z pracą pedagogiczną, społeczną, kulturalną nauczyciela.

Tak więc i tym razem program wycieczki do stolicy przewidywał spotkanie oraz wykład. Trzeba dodać ponadto, iż obecny przyjazd do Warszawy oraz rozmowa z przedstawicielami Za-

rządu Głównego jest nie tylko wypełnieniem zadania konkursowego, lecz także jednym z punktów programu obchodów 60-lecia Związku.

W sali klubowej gmachu ZNP koleżdy z lubańskiego — przedstawiciele wszystkich ognisk w powiecie — rozmawiali z wiceprezesem Zarządu Głównego — kol. Marianem Ratajem oraz sekretarzem — kol. Franciszkiem Filipowiczem.

Kol. Rataj omówił szczegółowo zagadnienia związane z dalszym rozwojem oświaty i wychowania oraz pracę Związku w zakresie socjalno-bytowym i kulturalnym. Potem rozmowa prowadzona swobodnie i z ożywieniem dotyczyła wielu problemów działalności związkowej, zarówno w terenie — w ogniskach i w oddziale — jak i w Zarządzie Głównym.

Następnie nauczyciele wysłuchali wykładu dra H. Muszyńskiego z Instytutu Pedagogiki pt. „Współczesne badania pedagogiczne”.

Spotkanie odbyło się w sobotę, dnia 9 października. Był to drugi dzień trzydniowej wycieczki do stolicy.

(mk)

## o właściwą strukturę organizacyjno-metodyczną ośmiolatki

(Dokończenie ze str. 7)

wy fizycznej, niewłaściwego rozumienia sztuki.

Doceniając w pełni znaczenie nauczania globalnego, przewijającego się przez wszystkie klasy szczebla pierwszego, trzeba stwierdzić, że nie można takiego nauczania uprawiać „za wszelką cenę” i „dla tradycji” w klasach powyżej pierwszej czy drugiej. Wymienione przedmioty musi wykładać dobry nauczyciel-specjalista, który potrafi przekazywać wartości przedmiotów specjalnych w sposób dostosowany do psychiki i możliwości fizycznych dziecka.

Szczebel drugi szkoły ośmioletniej to już problem innej organizacyjnie i metodycznie. Tutaj w pełni obowiązuje „systematyzacja” przedmiotowa. Poważną trudnością metodyczną, jeśli chodzi o nauczycieli uczących w klasach IV—VI będzie ujednolicenie metod działania zespołu nauczycielskiego. Ten problem nie był kłopotliwy na szczeblu pierwszym. Dopuszczając maksimum samodzielności i inicjatywy poszczególnych nauczycieli, trzeba zwrócić uwagę na konieczność pełnego uwzględnienia obowiązujących zasad nauczania, wymagań programowych, zarówno gdy chodzi o treść, jak i zakres materiału.

Te wysokie wymagania programowo-metodyczne narastają stopniowo od klasy IV, aby w klasie VI stać się wysoko zorganizowanym „systemem”, w którym uczeń będzie się poruszał coraz samodzielniej, śmiało i odważnie. Na drugim szczeblu zwiększamy znacznie nasze wymagania w stosunku do ucznia, zarówno w szkole, jak i w pracy pozaszkolnej. W domu, przyzwyczajając go do samodzielnego zdobywania wiedzy.

Trzeci szczebel szkoły ośmioletniej — obejmujący klasy VII—VIII — odznacza się wysokim poziomem organizacji procesu nauczania, procesu, w którym uczeń nie przestając korzystać z po-

mocy nauczyciela, staje się istotnym „odkrywca” wiedzy, uczy się samodzielnego poszukiwania tej wiedzy.

Uczeń klasy VII i VIII, zainteresowany z racji swego „okresu rozwojowego” wszechstronnymi zagadnieniami życia, uzupełnia programową wiedzę szkolną bogatymi wydarzeniami życia kulturalnego, gospodarczego, politycznego — co musi znaleźć swój wyraz w pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela. Obok akcentu dydaktycznego, tak ważnego na drugim szczeblu szkoły ośmioletniej, w klasach VII i VIII obserwować będziemy priorytet zagadnień społecznych i kulturalnych, które powinny dominować w dyskusjach lekcyjnych i pozalekcyjnych, w metodzie pracy każdego nauczyciela bez względu na przedmiot, w jakim się specjalizuje.

W klasach, w których dużo uwagi poświęcimy wyborowi przyszłej drogi zawodowej naszego ucznia, jego przygotowaniu do jak najkorzystniejszego kierunku dalszego kształcenia, szczególnie uważnie rozwijać należy problemy wychowawczo-ideowe, rozwijać pełną samorządność jako drogę do społecznego przygotowania jednostki do dalszego życia.

W artykule powyższym staraliśmy się wskazać na problemy związane z nową strukturą programową szkoły ośmioletniej. Niektóre z nich wydają się kontrowersyjne, budzą na pewno wątpliwości. Nie omawialiśmy również związanych z tym zagadnień organizacyjnych. Czy słusznie bowiem przy ustalaniu sieci szkół wyodrębniamy (na terenach wiejskich) szkoły z kl. I—IV? „Rodzenie się” nowej szkoły ośmioletniej przyniesie z pewnością jeszcze szereg sytuacji kłopotliwych i niełatwych do rozwiązania. Już dzisiaj jednak musimy podjąć próbę budowania nowych, zmienionych założeń metodycznych poszczególnych szczebli organizacyjno-programowych.

dr KAZIMIERZ CZAJKOWSKI

# IMIĘ WŁ. SPASOWSKIEGO DLA SN W KIELCACH GODNYM UCZCZENIEM 60-lecia ZNP

Niecodzienną uroczystość przeżywali w dniu 10 października bieżącego roku słuchacze i grono profesorskie kieleckiego Studium Nauczycielskiego. Uczelnia rozpoczęła drugie dziesięciolecie swej działalności dydaktyczno-wychowawczej. Z tej okazji nadano jej imię gorącego propagatora idei marksistowskiej w wychowaniu, utalentowanego praktyka i teoretyka postępowej i radykalnej myśli pedagogicznej — Władysława Spasowskiego.

Zaszczyt to wielki — jak podkreślił otwierający uroczystości dyrektor Studium, kol. T. Chruściel — zobowiązujący wykładowców i studentów do dalszych wysiłków na rzecz gruntowniejszego i pełniejszego wykonania zadań stawianych przez partię i władzę ludową, a wynikających z reformy szkolnictwa podstawowego w Polsce.

W imieniu organizatorów uroczystości dyrektor powitał I sekretarza KW PZPR w Kielcach — Franciszka Wachowicza, przewodniczącego Prezydium WRN w Kielcach — Antoniego Mierzwińskiego, wiceprezesa ZG ZNP, posła na Sejm, ucznia Wł. Spasowskiego — Władysława Ozgę, ambasadora Romualda Spasowskiego — syna patrona uczelni, dyrektora Departamentu Kształ-

cenia Nauczycieli Ministerstwa Oświaty — Wacława Wojtyńskiego, prezesa ZO ZNP w Kielcach — kol. E. Pawłęge, sekretarza ZO ZNP w Kielcach — R. Zielińskiego.

Na uroczystość licznie przybyli serdecznie witani działacze partyjni, społeczni i oświatowi, przedstawiciele organizacji młodzieżowych i zakładów pracy, przedstawiciele prasy, radia i telewizji, jak również mieszkańcy miasta.

W części oficjalnej głos zabrał I sekretarz KW PZPR w Kielcach — Franciszek Wachowicz, który między innymi powiedział: Studium Nauczycielskie zasiało się ziemi kieleckiej. W okresie dziesięcioletniej działalności uczelni opuściło z dyplomami w ręku 3200 absolwentów dobrze przygotowanych do zawodu nauczycielskiego. SN kształci nie tylko młodzież, lecz również dorosłych na wydziałach zaocznych. Wielu absolwentów uczelni pracuje nie tylko owocnie w szkole, lecz także bierze czynny udział w pracy partii, organizacji młodzieżowych i społecznych.

Działalność pedagogiczna nie znosi zastoju. Nie wystarczy jedynie znajomość faktów, potrzebna jest również znajomość problematyki społeczno-politycznej. I tylko takie pojmowanie

wiedzy jest słuszne. Kadra pedagogiczna kieleckiego SN dobrze zdaje sobie z tego sprawę, wychowując przyszłych nauczycieli.

Referat okolicznościowy pt. „Wpływ Władysława Spasowskiego na radykalizację mas nauczycielskich” wygłosił wiceprezes ZG ZNP — Władysław Ozga, kładąc nacisk na fakt nadania uczelni kieleckiej imienia Wł. Spasowskiego, co w jubileuszowym dla ZNP roku 1965 jest godnym uczczeniem 60-lecia naszej organizacji związkowej.

Władysław Spasowski był w Polsce przedwzręsniejszym najwybitniejszym reprezentantem idei demokratycznej w wychowaniu, zarówno jako pedagog-praktyk, jak i teoretyk, Władysław Ozga podkreślił, że spuścizna naukowo-pedagogiczna wielkiego pedagoga była i wciąż będzie źródłem inspiracji w naszych poczynaniach oświatowych. Nie stracił szczególnie na aktualności pogląd Spasowskiego na wielką rolę społeczną, jak i zadania nauczyciela. Bliska nam wciąż jest jego koncepcja systemu kształcenia nauczycieli. Jako syn ziemi kieleckiej — powiedział na zakończenie Władysław Ozga — jestem dumny, że pierwszym Studium Nauczycielskim w

Polisce, które nosić będzie imię Władysława Spasowskiego, stanie się od dnia Studium Nauczycielskie w Kielcach.

Serdeczne życzenia i gratulacje na ręce zespołu nauczycielskiego Studium złożył dyrektor Departamentu Kształcenia Nauczycieli — Wacław Wojtyński. Najważniejsza w życiu i działalności Władysława Spasowskiego — podkreślił — była walka o społeczne, duchowe wyzwolenie człowieka.

Swoimi wspomnieniami o ojcu podzielił się z zebranymi na uroczystości syn pedagoga — Romuald Spasowski.

Kiedy miałem kilka lat — powiedział — nie rozumiałem wiele z rozmów, jakie ojciec prowadził z młodzieżą i robotnikami — najczęstszymi jego gośćmi. Jaki mógł mieć wspólny temat człowiek tej miary co ojciec z robotnikami? — zadawałem sobie pytanie. Dopiero po latach zrozumiałem, że czerpie z tych spotkań wiele. Poznawał sam i opinie klasy tworzącej podstawową wartość dla narodu, orientował się w nastrojach i walce proletariatu o wyzwolenie.

Po oficjalnych wystąpieniach goście uczestniczyli w podniosłym momencie odsłonięcia pamiątkowej tablicy umieszczonej na gmachu uczelni, po czym zwiedzali sale i gabinety naukowe Studium.

W części artystycznej wystąpili słuchacze i nauczyciele Studium, prezentując interesujący montaż literacki i wyjątkowo udane występy chóru i listów. (ta)

## z mojego obserwatorium

(KORESPONDENCJA WŁASNA  
Z W. BRYTANII I FRANCJI)

Socjologowie piszą i mówią o znaczonej zwiększonej ruchliwości mas ludzkich i o znacznym wzroście kontaktów międzyludzkich w XX wieku. Nie tylko wskutek rozwoju środków masowego przekazu informacji, lecz także wskutek znacznie szybszego i ułatwionego poznawania krajów obcych, nieraz nader odległych. W przedziale wagonu Warszawa — Hoek van Holland — Londyn, na 8 pasażerów tylko 3 miało ponad 25 lat, tyleż stanowili mieszkańcy Polski, pozostali pasażerowie to: dwaj studenci holenderscy, jedna studentka francuska, jedna angielska i jeden Polak stale mieszkający we Francji. Podobna proporcja była we wszystkich przedziałach następnego wagonu. Czy znaczy to, że niewielu spośród nas podróżuje na Zachód? Chyba nie, skoro kolejki do pokoju obsługującego turystów do krajów kapitalistycznych w Komendzie MO nie maleją i są dłuższe niż po cytryny, a w porcie Harwich, na pierwszym skrawku ziemi angielskiej, wszystkie informacje dla turystów są podawane przez megafony po angielsku, niemiecku, francusku i... po polsku.

### POLACY NIE GĘSI, ALE...

W czasie tej, ponad miesiąc trwającej podróży spotykałem bardzo wielu naszych młodych ludzi za granicą, zarówno w Anglii, jak i we Francji czy wreszcie w Niemczech. Nie raz i nie dwa brzydko myślałem o praojcu naszej literatury imię Panu Reju z Nagłowic, który nauczył nas dumy z własnego „nie gęsięgo” języka, nie nauczył zaś szacunku do języków, jakimi inni „narodowie” zwykli mawiać u siebie. Podkreślam wyraźnie, że pod wieloma różnymi względami nasza młodzież różniła się nad zachodnioeuropejskimi rówieśnikami: brakiem zmanierowania, dojrzałości, kulturalnym sposobem bycia, trzeźwością sądów, zwłaszcza politycznych, ale pod tym jednym jedynym względem: umiejętności porozumiewania się za granicą, znajomości języków, ustępowała im niestety wyraźnie. Z wymienionych na wstępie młodocianych współpasażerów mojego przedziału: pierwszy Holender (student politechniki w Delft) mówił biegle po angielsku, dobrze po niemiecku, dość dobrze po francusku i słabo po rosyjsku, drugi Holender znał też te języki, prócz tego znośnie mówił po włosku. Studentka francuska mówiła bardzo dobrze po angielsku i słabo po niemiecku. Studentka angielska mówiła bardzo dobrze po niemiecku i dość dobrze po francusku. A nasi?

Już w Anglii poznałem czwórkę przemysłowych studentów z Krakowa, którzy przez trzy miesiące pracowali zarobkowo przy żniwach na fermie, i dzięki temu mówili słabo po angielsku, ale gdy wybrali się w drodze powrotnej do Paryża, musieli „zabrać ze sobą” Angielkę, która była ich tłumaczem we Francji, gdyż nie potrafili sklecić zdania po francusku. Ten pełny analfabe-

tyzm językowy naszej młodej inteligencji (a ta głównie podróżuje na Zachód) potwierdził się zbyt wiele razy w ciągu miesiąca, aby mógł być przypadkowym zbiegiem okoliczności. Na promie kursującym z Holandii do Anglii przez megafony wzywano Polaka znajdującego angielski, aby pomógł porozumieć się marynarzom z młodą polską podróżniczką, w sprawie ulokowania bagażu w przechowalni. Młodej studentce przebywającej od trzech miesięcy we Francji musiałem wypełniać formularz wizowy w ambasadzie belgijskiej w Paryżu itd.

### A MOŻE NIE IMĆ REJ WINIEN?

Jest rzeczą jasną, że cały wychowawczy i kulturotwórczy sens podróży zagranicznych młodej inteligencji staje pod znakiem zapytania, jeśli młody

człowiek zostaje zdany wyłącznie na wzrok, jako jedyne źródło poznawania obcego kraju, jeśli nie może spożytkować tej najważniejszej wiedzy, jakiej mogą dostarczyć rozmowy z ludźmi, jeśli nie może przeniknąć umysłowo poza zewnętrzny parawan olśniewających neonów, bogatych wystaw sklepowych i całego oślepiającego blichtru wielkiej metropolii.

Tylko częściowo ten brak może zastąpić okoliczność, że większość młodych turystów z Polski kontaktuje się z Polakami stale mieszkającymi za granicą. Przede wszystkim nie są oni typowymi przedstawicielami społeczeństw, w których żyją, często są wielostronnie sfrustrowani i bądź krzywdzą jednostronnymi opiniami kraj, w którym żyją (biorąc odwet za własne prawdziwe i urojone przykrości i upokorzenia), bądź też nadmiernie go idealizują, pragnąc przybycia z kraju przekonać, w o ile lepszych warunkach sami się znajdują. Za każdym razem nie jest to ta prawda o obcym kraju, którą młody człowiek mógłby poznać swobodnie i bezpośrednio rozmawiając z rzeczywistymi tubylcami tej ziemi. A dopiero ta pełna i niezafalszowana, obiektywna prawda o obcym kraju posiada cenny walor wychowawczy i kulturowy.

### WIELKA LEKCJA POLITYCZNA

Wspomniałem poprzednio czterech studentów z Krakowa byli dla mnie niesłychanie interesującym obiektem obserwacji. Poznali życie na Zachodzie nie od strony witryn sklepowych, ale od podszewki, pracując przy zbiorze grochu, a potem innych płodów rolnych w hrabstwie Norfolk. Poznali ciężką pracę nie znającą godzin ani dniówek, po-

znali ostry rygor panujący w kapitalistycznym gospodarstwie obszarowym. „Nigdy nie przypuszczaliśmy, że ludzie tutaj pracują tak ciężko” — mówili, rozszerzając ten sąd, nie tylko na pracę robotników rolnych, ale i na pracę swoich krewnych w przemyśle miasta Norwich.

14 dni urlopu rocznie, wysokie podatki od wynagrodzeń, konieczność płacenia na własne ubezpieczenie emerytalne, wysokie czynsze — to wszystko rzuciło zupełnie nowe światło na 16 funtów tygodniowo, które tutaj stanowią średnio dobrą płacę. Oburzali się również na zbyt wysoki kurs dolara, według którego wynika, że 16 funtów równa się 3200 złotym, co według naszych polskich cen dawałoby niebagatelną sumę 12800 złotych miesięcznie. Ale z kolei według relacji cen, za 1 kg mięsa kupionego według kursu dolarowego w Anglii, można kupić w Polsce 8 kg mięsa. Za jedną paczkę papierosów kupionych w Anglii można kupić 6 paczek najlepszych papierosów polskich. Za cenę nader skromnego o-

stycznymi stereotypami nie znajdującym żadnego pokrycia w ich własnym życiowym doświadczeniu.

Podobnymi informacjami dzielił się ze mną w Paryżu (dokąd z kolei pojechałem na 10-dniowy pobyt z Londynu) młody inżynier polski, który siedział tutaj od pięciu miesięcy, chcąc zarobek pewną sumę pieniędzy przed powrotem do kraju, aby „szybciej stanąć na nogi”, trochę popodróżować, kupić samochód itd.

Zarabia on 1350 franków miesięcznie (ok. 270 dol. am.), z czego 600 franków kosztuje go jedzenie, 200 franków wyjątkowo na Paryż tani (bo podły) pokój umeblowany, 200 franków inne wydatki, jak pranie, przejazdy, bieżące wydatki.

„Dopiero tutaj — powiedział mi — małej arabskiej restauracyjce w Quartier Latin, gdzie się z nim umówiłem — zrozumiałem, w jak cieplarnianych warunkach studiuje się w Polsce, że wszystko jest u nas za studenta zabawione i pomyślane. Tutaj trzeba du-

## nasza młodzież za granicą

biadu w małej restauracji angielskiej, można zjeść wystawny obiad w Grand Hotelu w Warszawie. Za cenę biletu II klasy na trasie 200 km w Anglii, można objechać sleepingiem I klasy Polskę kilka razy dookoła. Najtańsze miejsce w hotelu angielskim kosztuje dwukrotnie więcej niż apartament w najdroższym hotelu polskim. Nie wspominać już o różnicy w wysokości czynszu, opłat za komunikację miejską, za gaz, światło itd.

To wszystko moi młodzi znajomi zaobserwowali, spostrzegli i wyciągnęli z tego wnioski właśnie dzięki temu, że nie byli tam tylko turystami obwozonymi autokarem, ale zajrzeli za kurtynę zewnętrznej dekoracji, pracując i rozmawiając z robotnikami angielskimi. Była to dla nich wielka lekcja wychowania politycznego, z której bynajmniej nie wynikało, że nasza stopa życiowa jest wyższa od średniej angielskiej (bo wyższa nie jest), tylko że ta rozpiętość nie jest ani tak wielka, jak by się wydawało z czystego porównania płac nominalnych, ani też nie jest równomierną, jako że w wielu dziedzinach (kultura, podróże, książki, teatr, nauka) możliwości przeciętnego polskiego obywatela nie są mniejsze, ale większe.

Raz po raz dochodziło też do starć między starą emigracją i tymi studentami z Polski, do starć, które nie ważyłbym się nazwać ideologicznymi. Starzy oburzali to, że młodzi patrzą z lekceważeniem na ich życiowe osiągnięcia i kpią głośno z przedziwnych historii wypisywanych w emigracyjnej (na okropnym poziomie językowym i merytorycznym) prasie polskiej na temat Polski Ludowej. Młodych raz po raz ponosiły nerwy, że starzy emigranci nic a nic nie rozumieją z tego, co się dzieje w Polsce i operują antykomuni-

hartu i żelaznej dyscypliny, żeby wytrzymać. Żyje się tu bardzo ciężko, trudno. Pracuję od 8.00 rano do 13.00, a jeśli chcę więcej zarobić to i dłużej.

Na moje pytanie, co go trzyma tutaj, dlaczego wybrał to trudniejsze życie, odpowiedział szczerze: „Nie mam zamiaru zostać we Francji. Chcę tutaj dzięki ciężkiej pracy szybciej przeskoczyć te szczeble materialne, jakie dzielą młodego inżyniera w Polsce od samych chodu, od rzeczy niezbędnych do nowoczesnego życia. Chcę trochę popodróżować, pouczyć się świata, a potem na pewno wrócę do Polski. Kiedy to będzie? Nie wiem. Wezmę polski paszport konsularny, bo nie mam zamiaru zerwać się obywatelstwa. Na początku myślałem, że da się to zrobić szybciej, że raz z bliska poznawszy miejscowe warunki widzę, że i tutaj musi to potrwać, ale pracować trzeba znacznie ciężiej niż w Polsce. Być może, że te surowe warunki walki o byt, stanowią dla mnie szczerą zachętę. Żeby tutaj wytrwać i nie dać się zepchnąć na dno, trzeba być silnym człowiekiem. Chcę się poddać temu egzaminowi i potem wrócić. Zrelacjonowałem uczciwie te rozmowy bez żadnych komentarzy. Powiedział szczerze: podobali mi się ci młodzi Polacy na Zachodzie. Jeśli można wnieść skowad, z tych kilku przykładów o rezultatach naszego wychowania, to byłoby ono skuteczne. Są trzeźwi, krytyczni, bystrzy, dojrzały i gdyby nie wyraźna niższa umiejętność językoznawcza (które chyba odpowiada nasz system uczenia języków obcych), przynalby im intelektualną wyższość nad angielskimi czy francuskimi równolatkami. O dalszych obserwacjach na ich temat napiszę w następnej korespondencji.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

# aktywizacja we wszystkich dziedzinach

Powakacyjny, wrześnieowy numer miesięcznika „NOWA SZKOŁA” zainteresuje z pewnością wielu naszych czytelników ze względu na wiele interesujących publikacji.

W pierwszej części numeru znajdziemy materiały z organizowanej w czerwcu w Sulejówku przez COM ogólnopolskiej konferencji na temat szkół wiodących. Ponieważ informowaliśmy obszernie o tym spotkaniu na łamach „Głosu”, ograniczę się tylko do wymienienia tytułów publikacji. Minister oświaty, Wacław Tułodziecki pisze „O rozwijaniu nowatorstwa pedagogicznego i upowszechnianiu twórczych doświadczeń metodycznych”. Publikacja prof. dra Wincentego Okonia nosi tytuł „Szkoly eksperymentalne w Polsce”. Dyrektor COM, dr Krystyna Kuligowska, omawia temat „Szkoly wiodące — po dwóch latach działalności”.

Pismo publikuje także wypowiedzi w dyskusji oraz przemówienie końcowe min. W. Tułodzieckiego.

Część artykułową rozpoczyna z wielką uwagą interesujący artykuł Bolesława Milewicz pt. „Wychowanie obywatelskie — nowe, interesujące, niełatwe”.

„(...) Cele wychowania obywatelskiego — pisze autor — dają się ująć lapidarnie: uczyć żyć i działać w społeczeństwie. Niebagatelne to zadanie. W przełamaniu na kierunkowe wytyczne programowe oznacza ono: wpojenie uczniom przekonania o tym, że socjalizm sprawiedliwie i racjonalnie kształtuje losy ludzi niż jakikolwiek inny ustrój; przyswojenie norm współżycia społecznego; przygotowanie do aktywnej działalności na rzecz socjalistycznego społeczeństwa; rozwijanie umiejętności obserwacji i oceny zjawisk życia społecznego. Przekonania i normy, działania i obserwacja — a więc ześrodkowane oddziaływanie na sferę intelektualną, emocjonalną i moralną ucznia. Obok elementów światopoglądowych, program nowego przedmiotu nauczania implikuje tedy dwa zamierzenia wychowawcze: a) pełną identyfikację ucznia z bliższym środowiskiem, w którym żyje on sam, jego rodzina, klasa i szkoła; b) równoczesne ugruntowanie świadomości, że w socjalistycznych warunkach ustrojowych, środowisko, w którym człowiek żyje i działa — nie jest, i być nie może, wegetującym zaściankiem, lecz stanowi żywą tkankę wielkiego, nieustannie rozwijającego się organizmu społecznego, ekonomicznego i kulturalnego, jakim jest cały kraj”.

Po ogólnych uwagach na temat nowego przedmiotu nauczania w szkołach podstawowych autor daje czytelnikom pod rozwagę cztery pomysły lekcji tego przedmiotu.

Sądzę, że przy tej okazji warto przeczytać także art. Wiesława Napieńskiego pt. „Samokształcenie nauczycieli wychowania obywatelskiego”, który ukazał się na łamach ostatniego, 4 numeru czasopisma „WIADOMOŚCI HISTORYCZNE”.

Problematykę przysparzającego tyle trudności wychowania politechnicznego podejmuje w różnych aspektach na łamach „NOWEJ SZKOŁY” aż trzech autorzy.

Stefan Słomkiewicz pisze o „Nauczaniu problemowym a nastawieniu badawczym ucznia”.

W trakcie prac badawczych autor zwrócił uwagę na szereg momentów. I tak „(...) wśród różnych prac technicznych, które uczeń może wykonywać na zajęciach lekcyjnych i pozalekcyjnych uwagę psychologów i pedagogów przyciągnęły prace konstrukcyjne. Prace te bowiem stwarzają takie sytuacje pedagogiczne, które umożliwiają rozwijanie samodzielnego i twórczego działania (...)”.

Po przeprowadzeniu odpowiednich badań w klasach V—VII autor skonstatował, „(...) że w problemowym nauczaniu prac konstrukcyjnych należy liczyć się z potrzebą tworzenia takiej sytuacji, która wywołuje u uczniów dążenie do dokładnej analizy problemu konstrukcyjnego oraz różnych możliwości jego rozwiązania. Wobec tego, że problem konstrukcyjny można często rozwiązać kilkoma sposobami, o różnej wartości w stosunku do zadań postawionych przez daną konstrukcję, ważne jest, by uczeń, wybierając określony sposób, opierał się na dobrze zrozumianej zasadzie (idei) konstrukcji. A zrozumienie ją dopiero wówczas, gdy uświadomi sobie zasady i prawa fizyczne związane z ideą projektowanej konstrukcji (...)”.

Wniosek końcowy autora, po przeprowadzeniu szeregu analiz — brzmi: „(...) jeśli nauczyciel wprowadza na zajęcia praktyczno-techniczne metodę problemową, powinien przed postawieniem problemu technicznego bądź przed zorganizowaniem problemowej sytuacji technicznej, wywołać u uczniów nastawienie badawcze przy pomocy pytań aktywizujących potrzebne do tego celu wiadomości teoretyczne (...)”.

„O wianianiu nauki z pracą produkcyjną” pisze dr Ida Altszuler. Artykuł zawiera podsumowanie eksperymentu prowadzonego przez autorkę w jednej z warszawskich szkół średnich w latach 1960—1963.

„(...) Eksperyment polegał na tym, że w dwóch równoległych klasach ósmych, a następnie dziewiątych i dziesiątych, prowadzono jeden sześciogodzinny dzień pracy produkcyjnej (2 godz. teorii, 4 godz. praktyki) w fabryce i w warsztatach szkoły zawodowej, w jednej zaś, równoległej klasie kontrolnej, przeprowadzono naukę bez pracy produkcyjnej — jak w innych szkołach.

Wysuniętą zależność badałam — pisze autorka — głównie na przykładzie nauczania fizyki jako przedmiotu mającego największą powiązanie z pracą produkcyjną. Punktem wyjścia tych poszukiwań było zestawienie i analiza treści programowych fizyki, obowiązujących w klasach VIII—X, z treściami pracy produkcyjnej, wykonywanej przez uczniów według specjalnie opracowanego programu (w dziale ręcznej i mechanicznej obróbki metali, obróbki drewna, spawalnictwa, silników spalinowych, laboratorium chemicznego i montażu elektrotechnicznego (...)”.

W toku badań okazało się, że „(...) realizacja tematów zbieżnych merytorycznie nie zawsze może być zsynchronizowana. Dają się tu wyróżnić trzy grupy tematów: a) takie, które mogą być realizowane w tym samym mniej więcej czasie, b) takie, przy realizacji których nauka szkolna wyprzedza pracę produkcyjną, c) takie, przy których realizacji praca produkcyjna wyprzedza naukę szkolną (...)”.

W dalszym toku artykułu znajdujemy analizę dróg myślenia uczniów w toku wianiania nauki z pracą produkcyjną, a m. in. drogę od praw naukowych do pracy produkcyjnej, przechodzenie od pracy produkcyjnej do praw naukowych.

Szczególnie ostro omawia niektóre problemy politelnizacji Zygmunt Dąbrowski w art. pt. „Na zajęciach technicznych”.

„(...) O politelnizacji — pisze autor — mówi się w Polsce od kilkunastu lat dużo, okresami nawet bardzo dużo (...). A jednak każdy, kto obiektywnie spojrzy na rzeczywistość szkolną, przyzna, że nie wykroczyliśmy daleko poza postulaty i rozważania. Na tle tej ogólnej sytuacji wysoko trzeba ocenić szkoły, w których uczniowie wykonują doświadczenia laboratoryjne, prace warsztatowe, prace na działce i bywają na wycieczkach w zakładach produkcyjnych — bo w wielu szkołach nawet i to jest rzadkością lub odległą perspektywą. A przecież pogłębienie i ręczna obróbka materiałów to jeszcze nie kształcenie politechniczne (...)”.

Dalej autor podkreśla, że „(...) rozbieżność między teoretycznymi dysputami a praktyką szkolną powoduje podchwytliwe pytania nauczycieli: co to właściwie jest ta politelnizacja (...)”.

Po tych ogólnych polemikach z politechniczną rzeczywistością Z. Dąbrowski skupia uwagę na treści i metodzie zajęć praktyczno-technicznych. I tu też krytycznie stwierdza, że ich tematyka „(...) jest stereotypowa, tradycyjna. Ogranicza się na ogół do kilku przedmiotów bardzo prostych, niewielkich, najczęściej bez istotnej wartości użytkowej lub mających wartość przede wszystkim dla dorosłych (popielniczka, wieszak, podstawki pod doniczki itp.). Dla dzieci są to rzeczy zupełnie nieciekawe. Z dydaktycznego zaś punktu widzenia mają one małą wartość kształcącą (...)”.

Najpowszechniej stosowany tryb zajęć przeczytany rozwijaniu samodzielności myślenia i działania uczniów (...). Treść zajęć technicznych ogranicza się z reguły do czynności ręcznych, do aktywności ruchowej. Brak natomiast na tych zajęciach bogatej aktywności umysłowej (...)”.

Autor kończy artykuł opisem prac eksperymentalnych w klasie VI Szkoły Podstawowej nr 68 w Warszawie. W tym samym numerze nowej szkoły polecam artykuł Ryszarda Radwiłowicza pt. „Z badań nad aktywizacją uczniów”. Autor relacjonuje część badań naukowych przeprowadzonych przez istniejący przy Instytucie Pedagogiki zespół badawczy nazwany „Metody nauczania”.

Nauczycieli historii zainteresuje z pewnością artykuł Wandy Zwolskiej pt. „Metoda problemowa w nauczaniu historii”, publikowany we wspomnianym wyżej numerze „WIADOMOŚCI HISTORYCZNYCH”.

J. LEKTOR

WIETNAM — Jak wynika z komunikatów dowództwa amerykańskich wojsk interwencyjnych w Wietnamie południowym, wznowy się ostatnio naloży na terytorium DRW. W komunikacie ogłoszonym 5 bm rano w Sajgonie stwierdza się m. in., że samoloty amerykańskie kontynuują ataki na obiekty wojskowe i szlaki komunikacyjne w DRW.

Amerykański rzecznik wojskowy podał, że straty wojsk rządowych wyniosły w tygodniu 26.9.—2.10. — 220 zabitych, 566 rannych oraz 68 zaginionych lub wziętych do niewoli. Wojska rządowe straciły na rzecz powstańców 234 szt. broni.

Spadochroniarze amerykańscy zostali uprowadzeni przez generała Westmorelanda do użycia gazów w celu zmuszenia powstańców do opuszczenia kryjówek i schronów

Misja łącznikowa Naczelnego Dowództwa Wietnamskiej Armii Ludowej wystosowała 11 bm do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie protest przeciwko użyciu gazów trujących w dniu 8 bm, w okręgu Ben Cat. Gazy te spowodowały wiele wypadków śmierci wśród kobiet i dzieci.

spektywy pokojowego zjednoczenia Niemiec. Położyłoby to także kres idei zespolenia wszystkich państw europejskich, przynajmniej za życia obecnej generacji.

NRF — Przewodniczący CDU, Konrad Adenauer, udzielił wywiadu dziennikowi BILD, w którym — jak podaje DPA — ostrzegł on przed możliwością okrażenia Niemiec przez Związek Radziecki i Francję.

Adenauer oświadczył, iż „w rezultacie postępowania ministerstwa spraw zagranicznych wobec Francji ukazały się już pierwsze oznaki polityki okrażenia Republiki Federalnej”. Były kanclerz stwierdził, że „wizyta” radzieckiego ministra spraw zagranicznych Gromyki, w Paryżu, odbyta wiosną br., natchodząca wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville’a w Moskwie i udział radzieckiego ministra obrony, marszałka Malinowskiego w manewrach austriackich — wszystko to nie stanowi wydarzeń przypadkowych. Wydarzenia te są oznakami okrażenia Niemiec przez Związek Radziecki i Francję.

NRD — 6 bm. NRD obchodziła 16 rocznicę powstania.

## TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

KONFLIKT INDIA — PAKISTAN — Sekretarz generalny ONZ, U Thant, oświadczył 7 bm, w Nowym Jorku, że po rozmieszczeniu obserwatorów ONZ po obu stronach indyjsko-pakistańskiej linii rozemiejskiej, sytuacja „poprawiła się tam wyraźnie”.

INDONEZJA — Stolica Indonezji nie powróciła jeszcze do normalnego życia. Od 6 godziny wieczorem do świtu obowiązuje godzina policyjna. Nadal trwają oblavy, rewizje i aresztowania. Czołgi, działa samobieżne i samochody pancerne stoją na ulicach, jakkolwiek wycofano je już z centrum miasta. W pewnych punktach wciąż jeszcze w pełnej gotowości bojowej znajdują się działa przeciwlotnicze i karabiny maszynowe.

Radio Djakarta ogłasza oświadczenia władz wojskowych, które wzywają ludność do współpracy z armią i zachowywania porządku i spokoju. Ściany domów na centralnych ulicach pokryły się hasłami antykomunistycznymi, które wzywają do zakazania działalności Komunistycznej Partii Indonezji i rozprawienia się z jej kierownictwem. Gmsch radi, poczty, telefonów i innych ważnych obiektów nadal zajęte są przez wojsko.

USA — W ostatnim numerze tygodnika „Newsweek” pojawił się artykuł W. Lippmanna, który wyraża pogląd, że utworzenie specjalnej osi Waszyngton — Bonn doprowadziłoby nieuchronnie do uzyskania przez NRF broni nuklearnej, co stałoby się „katastrofą” i m. in. przekreśliłoby perspektywy trwałego odprężenia w Europie.

Wciągnęłoby to nas — pisze publicysta amerykański — w trudny do rozwiązania konflikt z Francją i ze Związkiem Radzieckim. Gdyby Bonn uzyskało dostęp do broni nuklearnej, zahamowałoby to poważnie politykę „przerzucania mostów” do krajów Europy wschodniej oraz przekreśliłoby per-

Międzynarodowy Komitet Olimpijski powziął decyzję, mocą której począwszy od najbliższych Igrzysk w Mexico City występować będą odrębne drużyny obu państw niemieckich, tj. NRD i NRF. W ten sposób polityka bońska została odarta z jeszcze jednej fikcji. Rzecznik rządu von Hase, wyraził na konferencji prasowej ubolewanie, iż większość członków MKO odrzuciła argumentację bońską. Problem ten zarysował się już w 1949 roku, kiedy to powstała NRF. Bonscy rewizjonści sędzieli wówczas, że przy pomocy Zachodu zapewnią sobie prawo do wyłączności reprezentowania narodu niemieckiego. Decyzja MKO stanowi cios dla doktryny Halsteina.

ADEN — Do Tadjzu (Jemen) przybyła Adenczy, wysiedlani przez brytyjskie władze kolonialne. Z opowiadań wysiedlonych wynika, że akcja aresztowań objęła nie tylko ludność cywilną, lecz także część oficerów arabskich, służących w armii federacji Adenu oraz ich rodziny.

KUBA — Na Kubie został utworzony 100-osobowy Komitet Centralny Zjednoczonej Partii Rewolucji Socjalistycznej Kuby (PURS), który na swym pierwszym posiedzeniu uchwalił zmianę nazwy partii. Nowa nazwa brzmi: Komunistyczna Partia Kuby.

WATYKAN — 11 bm. papież Paweł VI przybył do Nowego Jorku z 13 i pół godziny wizytą, podczas której zaapelował w ONZ o uczynienie ściana światłem bez wojen. Oficjalnie była to wizyta w Nowym Jorku jako siedzibie ONZ, a nie w Stanach Zjednoczonych

ZSRR — 8 bm. radziecka stacja automatyczna „Luna-7” osiągnęła powierzchnię Księżyca w rejonie Oceanu Burz na zachód od krateru Keplera. Pzw. miękkie lądowanie nie udało się. Niektóre operacje nie zostały wykonane zgodnie z programem i wymagają na przyszłość dodatkowego opracowania.

(J. L.)

## z lektury starych roczników „Głosu Nauczycielskiego”

„Głos Nauczycielski” nr 6, grudzień 1945 r.

OGNIKO ZNP W BUCHENWALDZIE  
Wśród nauczycieli-więźniów obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie — powstało ognisko ZNP.

Członkami tegoż mieli odwagę zostać koledy: Władysław Szczerba, Stanisław Zawadzki, Aleksander Cichocki, St. Milanowicz, jeszcze kilku innych i piszący te słowa.

Zrozumiałe, że praca ogniska miała charakter ściśle konspiracyjny.

My, członkowie ZNP w ojezynie, tam w katowni niemieckiej pod grozą utraty życia przeprowadzaliśmy różne poczynania, jak samokształcenie ogólne i zawodowe, z braku warunków prowadzone tylko fragmentarycznie. Nauczanie młodocianych więźniów i otaczanie ich opieką moralną i materialną.

Przy tej pracy powstało pytanie, jakich metod wychowawczych używać w szkole, aby młodzież znalazłszy się kiedyś w życiu w podobnie trudnych warunkach, jak obozowe, została ludźmi moralnie pełnowartościowymi.

Braliśmy też udział w podziemnym, ogólnoobozowym demokratycznym i wojskowym ruchu więźniów, nadając mu niejednokrotnie właściwy kierunek.

W kwietniu bieżącego roku tuż przed wyzwoleniem i w czasie uzyskiwania wolności, członkowie Ogniska ZNP kierowali w ciężkiej sytuacji całymi grupami współwięźniów, jak np. kolega Władysław Szczerba podczas ewakuacji w Buchenwaldzie wyprowadził szczęśliwie przeszło trzystu ludzi z bardzo niebezpiecznego położenia.

Po wyzwoleniu rozpoczęliśmy jawną już pracę organizacyjno-opiekunczą wśród Polaków w obozie i okolicy.

W tym rodzaju pracy, jak również w samokształceniu, wiele inicjatywy i energii przejawili kol. Zawadzki.

Prowadziliśmy też akcję za natychmiastowym powrotem do kraju.

Nauczyciel-członek ZNP nawet w najtrudniejszych warunkach potrafi być czynnym.

JÓZEF KOCIECKI  
b. więzień Oświęcimia i Buchenwaldu

W dniu 7 października 1965 r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarł długoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Podzamczu powiatu wieruszowskiego

### kol. STANISŁAW OLBROMSKI

Zmarł, pracował w zawodzie nauczycielskim 56 lat za zasługi w dziedzinie pracy zawodowej i społecznej odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Tyśiąclecia Państwa Polskiego i Złotą Odznaką PCK

W Zmarłym straciłszy dobrego kolegę-zwiazkowca, cenionego pedagoga, lubianego przez dzieci, rodziców, nauczycieli i przelotnych.

Cześć Jego pamięci!

WYDZIAŁ OŚWIATY I KULTURY  
ZARZĄD ODDZIAŁU POWIATOWEGO ZNP  
w Wieruszowie, woj. łódzkie

K-220

### OGŁOSZENIA DROBNE

Dzwonki szkolne elektryczne, podwórzowe, korytarzowe napraw a, wykonuje na zamówienie Warsztat Rzemieślniczy Banasik, Katowice-Szopienice, Sienkiewicza 2.

K-43-0

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68 I-210-0

Czarna poręczka wyselekcjonowanej odmiany „Booskop-Giant” oferuje Spółdzielnia Uczniowska przy Liceum Pedagogicz-

nym w Bielsku Podlaskim, po 6 zł za krzew. Zamawiający krzewy poda konieczne pocztę.

K-203-0

Zgubiono świadectwo ukończenia Szkoły Podstawowej w Owieczkach, pow. Sieradz na nazwisko Natalia Kamasz.

216

PIECZATKI KAUCZUKOWE dla szkół w ciągu 1 dnia wykonuje „PIONIER” Warszawa, ul. Pańska 78. Prowincja za zaliczeniem pocztowym.



PEDAGOGIKA, POLITYKA,  
SOCJOLOGIA

J. Janiszowska, K. Kuligowska:  
**JAK KONTROLOWAĆ OSIĄG-  
NIĘCIA UCZNIÓW, PZWS** Warsza-  
wa 1965; s. 162, cena 11 zł, Praca  
ma charakter poradnika dydak-  
tycznego. Treść została oparta na  
przykładach zaczerpniętych ze  
szkół podstawowej.

Władysław Gomułka: **PRZEMO-  
WIENIE NA OGÓLNOPOLSKICH  
DOZYKNACH W WARSZAWIE W  
DNIU 5 WRZEŚNIA 1965 ROKU.**  
KiW, Warszawa, 1965; s. 80, cena  
2,50 zł.

Jerzy Wojciech Gołębiowski:  
**NACJONALIZACJA PRZEMYSŁU  
W POLSCE, KiW, Warszawa 1965;**  
s. 356, cena 35 zł. Zamierzeniem  
autora było ukazanie genezy kon-  
cepcji modelu gospodarczego Pol-  
ski.

Tadeusz Kowalski: **SPÓLDZIEL-  
CZOSĆ NIEMIECKA NA POMO-  
RZU 1920 — 1938, KiW, Warszawa  
1965; s. 389, cena 40 zł.** Na tle sto-  
sunków politycznych polsko-nie-  
mieckich autor ukazuje utworze-  
nie i działanie mechanizmu infil-  
tracji gospodarczej imperializmu  
niemieckiego na terenie Pomorza.  
Sewerem Osniński: **V KOLUMNA  
NA POMORZU GDANSKIM, KiW,  
Warszawa 1965; s. 317, cena 35 zł.**  
Tematem książki jest działalność  
politycznych organizacji mniej-  
szości niemieckiej na Pomorzu  
Gdańskim.

Wiktor Prandota: **WSPÓLCZES-  
NE ROLNICTWO W BULGARI, LSW,  
Warszawa 1965; s. 190, ce-  
na 12 zł.**

Adam Sarapata: **STUDIA NAD  
UWARSTWIENIEM I RUCHLI-  
WOŚCIĄ SPOŁECZNĄ W POL-  
SCE, KiW, Warszawa 1965; s. 449,  
cena 50 zł.** Książka stanowi podsu-  
mowanie pierwszego etapu badań  
przeprowadzonych przez autora  
nad uwarstwieniem i ruchliwością  
społeczną.

Jerzy J. Wiatr: **IDEOLOGIA I  
WYCHOWANIE, KiW, Warszawa  
1965; s. 132, cena 7 zł.** Jest to  
pierwsza pozycja z zainicjowanej  
przez ZG ZNP serii „Biblioteki  
Samokształcenia Nauczycieli”.

## BIOGRAFIE

Stefan Kaczmarek: **ANIOL  
DOWGIRD — FILOZOF NIEZNA-  
NY, KiW, Warszawa 1965; s. 288,  
cena 30 zł.** Dowgird należał do  
najwybitniejszych przedstawicieli  
polskiego Oświecenia; filozof, pro-  
fesor Uniwersytetu Wileńskiego.

Michele Barbi: **DANTE, przekł.  
Jadwigi Gałuszka, PIW, Warsza-  
wa 1965; s. 142, cena 15 zł.** Syn-  
tetyczny przegląd wszystkich ist-  
notnych zagadnień, jakie w cią-  
gu wieków nasunęła postać i  
twórczość Dantego.

Aleksander Krawczuk: **NERON,  
„Czytelnik”, Warszawa 1965; s.  
370, cena 28 zł.** Interesująca bio-  
grafia Nerona, ukazana na szer-  
okim tle stosunków ówczesnego  
Rzymu.

## BELETRYSTYKA

James Baldwin: **NASTĘPNYM  
RAZEM POZAR, Wybór i przekł.  
D. Passent, KiW, Warszawa 1965;  
s. 181, cena 11 zł.** Zbiór esejów  
Murzyna amerykańskiego, stano-  
wiający wstrząsający obraz życia  
Murzynów, ich smutków, radości,  
kompleksów, które noszą w so-  
bie.

Aleksander Rogalski: **PASAZE-  
ROWIE ARKI NOEGO, Wyd. Po-  
znańskie Poznań 1965; s. 220 ce-  
na 18 zł.** Zbiór opracowań doty-  
czących niektórych antyhitlerow-  
skich pisarzy niemieckich.

Witold Wirpsza: **GRA ZNA-  
CZEN, PIW Warszawa 1965; s. 260,  
cena 15 zł.** Szkice literackie.

Tadeusz Pietrzak: **PODZIEMNY  
FRONT, Wyd. MON, Warszawa  
1965; s. 296, cena 20 zł.** Pamięnik  
dowódcy drugiej kompanii Bata-  
lionów „Czwartaków”

Stanisława Fleszarowa - Mus-  
kat: **CZTERECH MEZCZYŹN NA  
BRZEGU LASU, Wyd. Morskie,  
Gdynia 1965; s. 316, cena 25 zł.**  
Powieść o tematyce współczesnej.

Bożena Krzywobłocka: **STARÉ  
OPowieści, KiW, Warszawa 1965;  
s. 280, cena 18 zł.** Na podstawie  
protokołów sądowych i innych  
dokumentów carskich władz, au-  
torka stara się odtworzyć syl-  
wetki oskarżonych z wielkich  
procesów politycznych z okresu  
zaborów.

Ernest Bryll: **JAŁOWIEC, LSW,  
Warszawa 1965; s. 201, cena 10 zł.**  
Powieść z okresu wojny.

## POEZJE

Emily Dickinson: **POEZJE!  
Przekład K. Illakowiczówna, PIW,  
Warszawa 1965; cena 12 zł.**

Francis Preseren: **POEZJE! O-  
prac. M. Piechal, PIW, Warsza-  
wa 1965; cena 15 zł.**

Jan Nagrabiński: **GASNACE LI-  
NIE, PIW, Warszawa 1965; cena  
10 zł.**

5 października odbył się w Warsza-  
wie pogrzeb Oskara Langego — człon-  
ka KC PZPR, zastępcy przewodniczą-  
cego Rady Państwa, wybitnego uczo-  
nego, działacza państwowego i partyj-  
nego.

W pogrzebie wzięli udział członkowie  
najwyższych władz partyjnych i pań-  
stwowych z Władysławem Gomułką,  
Edwardem Ochabem i Józefem Cyrank-  
iewiczem.

Prasa codzienna opublikowała wy-  
głoszone na Cmentarzu Powązkowskim  
przemówienia przewodniczącego Rady  
Państwa — Edwarda Ochaba i sekre-  
tariusza naukowego PAN — prof. dra  
Henryka Jabłońskiego, który mówił  
o znaczeniu dorobku naukowego Oska-  
ra Langego.

„Śmierć wyrwała z naszych szere-  
gów człowieka wielkiego serca, wszech-  
stronnego i twórczego umysłu, nie-  
zmordowanej pracy — powiedział mię-  
dzy innymi Edward Ochab. — Łączył  
w sobie, jak mało kto ze współczes-  
nych, głęboką myśl uczonego teoretyka  
z praktyczną działalnością państwową  
i społeczną. Nauka, praktyka, myśl  
i czyn stanowiły w nim jedność. Był  
reprezentantem postępowej intelligen-  
cji polskiej, która przy boku klasy ro-  
botniczej służyła rewolucyjnej walce  
o wyzwolenie społeczne i zwycięstwo  
socializmu.

Złotymi zgłoskami zapisało się imię  
Oskara Langego w nauce polskiej  
i światowej. Uzbrojony w oręż mar-  
kizmu, obdarzony umysłem twórczym  
i samodzielnym, bogatym w ogromną  
erudycję dał szereg dzieł wybitnych  
i nowatorskich z dziedziny ekonomii  
politycznej, ekonometrii, statystyki, cy-  
bernetyki. Swoje badania teoretyczne  
wiązał zawsze z życiem, z potrzebami  
społeczeństwa i państwa ludowego.

Polska Rzeczpospolita Ludowa na-  
dała mu najzaszczytniejsze odznacze-  
nie — Order Budowniczych Polski Lu-  
dowej.

Znaczenie twórczości naukowej pro-  
fesor Oskara Langego wykroczyło da-  
leko poza granice naszego kraju. Wie-  
le jego dzieł, tłumaczonych na liczne  
obecne języki, zdobyło sobie najwyższą  
rangę i zostawiło trwałe ślady w nauce  
światowej”.

„POLITYKA” z dnia 9 października  
zamieszcza szkic pióra W. B. i T. K.  
poświęcony teoretycznej działalności  
Oskara Langego. Szkic nosi tytuł:  
„Teoretyk socjalizmu”.

„Chociaż trzeźwa myśl — czytamy —  
o stracie tak dotkliwej, jak śmierć  
Oskara Langego, jest paraliżowana  
przez uczucia, trzeba pisać o tej stra-  
cie — właśnie w tej chwili, na gorąco.  
Nie wydaje się bowiem, by wolno było  
poprzestać na oddaniu hołdu Uczone-  
mu, Działaczowi społecznemu, Czło-

wikowi, tak jakby miała być zam-  
knięta również księga Jego dzieł.  
Trzeba już teraz podjąć trud odczyty-  
wania tego, co zakończone nie zostało,  
by stworzyć przynajmniej perspektywę  
dla kontynuacji.

Oskar Lange przestał żyć w naj-  
świetniejszym okresie swej twórczości  
naukowej. Przestał żyć w chwili, gdy  
Jego „opus magnum” — zamierzona na  
trzy tomy monograficzna systematyzacja  
„Ekonomii Politycznej” — została  
wykonana zaledwie w połowie”.

Redakcja tygodnika „STOLICA” po-  
święciła numer, noszący datę 10 paź-  
dziernika, Warszawie Walczącej, War-  
szawie Zbrojnej. Czytelnik znajdzie w  
tym numerze wiele artykułów pióra  
znanych historyków, artykułów obrazu-  
jących kluczowe wydarzenia orężnej  
historii stolicy. A oto tytuły niektó-  
rych artykułów: „Bitwa warszawska  
1794”, „Rok 1809”, „Plebs w Nocą Lis-  
topadowej 1830”, „Warszawa w Pow-  
staniu Styczniowym”, „Rok 1905”,  
„Wrześniowa obrona stolicy”, „Powsta-  
nie Warszawskie”.

W artykule pt. „Niech powstanie  
Muzeum Walki Narodu Polskiego” re-  
dakcja „Stolicy” występuje z ceną  
inicjatywa powołania do życia muze-  
um, „które zajęłoby się gromadzeniem,  
przechowywaniem i popularyzacją  
wszelkiego rodzaju materiałów i pa-  
miątek z lat wojny 1939-1945”.

W drugiej wojnie światowej naród  
polski poniósł olbrzymie straty (zginę-  
ło bowiem 6 028 000 ludzi) i wniósł je-  
dnocześnie swój duży wkład w walkę  
z okupantem hitlerowskim. Wkład ten  
jest jednak bardzo często pomniejsza-  
ny przez niektóre koła na Zachodzie.

„Po dziś dzień — czytamy w arty-  
kule — w wielu opisach wojny domi-  
nują akcenty martyrologiczne, czasem  
nawet przebija „filozofia bierności”  
czy podobne schematy, wypaczające  
prawdę o owych czasach, które były  
przedem wszystkim czasami walki. Nie  
utorowały sobie jeszcze do końca drogi  
nawet pewne oczywiste prawdy. Jak  
choćby to, że naród polski pierwszy  
sprzeciwił się zbrojnie hitlerowskiemu  
Niemcom. I że miało to doniosłe skutki  
nie tylko moralne — zademonstrowa-  
nie przed światem godności narodowej  
i woli istnienia jako państwo. I nie  
tylko polityczne w postaci uformowa-  
nia się i wejścia w wojnę pierwszej  
koalicji antyhitlerowskiej. Miało rów-  
nież konsekwencje wojskowe (lekcewa-  
żone przez czas tak długi pod pogar-  
dliwym hasłem „z szablami na  
czołgi”) — zahamowało pochłonię-  
cie hitlerowskiej maszyny wojennej, osłabiło  
jej siłę”.

W „KULTURZE” z dnia 10 paź-  
dziernika Andrzej Garlicki w  
artykule pt. „Co nowego w historii”

mówi o podróżach wojskowo-history-  
cznych organizowanych przez Woj-  
skową Akademię Polityczną po po-  
lach bitew z ostatnich kilkudziesię-  
ciu lat. W podróżach tych biorą u-  
dział również uczestnicy tych bitew.  
„Ich relacje — pisze autor — są  
wprost kapitalnej wartości. Wnoszą  
przedem wszystkim to, co jakże tru-  
dno wyłuskać ze źródeł archiwalnych  
— klimat tamtych czasów, ów niepo-  
wtarzalny smak epoki”. A. Garlicki  
sugeruje, aby relacje te utrwalac na  
taśmę magnetofonowej. Ponadto au-  
tor wysuwa propozycję wzbogacenia  
popularyzacji historii o znajomość  
terenu.

„Trochę w dziedzinie tego typu po-  
pularyzacji — czytamy w artykule —  
ostatnio zrobiono. Ale jakże mało.  
A koszty przecież są minimalne.  
Ileż może kosztować wydanie np.  
mapki bitwy racławickiej, choćby  
w formie pocztówki? Chodzi więc nie  
tyle o wielkie fundusze, co o nieco  
pietyzmu i zainteresowania ze stro-  
ny przede wszystkim władz lokal-  
nych”.

Wiele interesujących artykułów,  
relacji znajdzie czytelnik w tygod-  
niku „ZOŁNIERZ POLSKI” z dnia 10  
października. Numer ten został przez  
redakcję wydany na dzień Wojska  
Polskiego. Opublikowano w nim rów-  
nież trzy prace nagrodzone w kon-  
kursie, który z okazji 20-lecia „Zo-  
łnierza Polskiego” ogłosiła redakcja  
pod hasłem: „Historii ciąg dalszy”.

„Zaapelowaliśmy do autorów —  
wydrukowanych na łamach naszego  
pisma — wspomnień i relacji, kores-  
pondencji i reportaży, a także do ich  
bohaterów, aby uzupełnili opisane już  
wydarzenia opowieścią o późniejszych,  
związanych z tym faktach, o dalszych  
losach ludzi itd.”.

Z okazji Dnia Wojska Polskiego  
„ŚWIAT” z dnia 10 października za-  
mieszcza fotoreportaż zatytułowany  
„Skok”. Autorem tego sugestywnego  
fotoreportażu jest Stanisław  
Sondoman. W krótkich uwa-  
gach redakcyjnych czytamy między  
innymi:

„W tym fotoreportażu przedstawia-  
my żołnierzy z 6 Powietrzno-Desanto-  
wej Dywizji, znanych, bo wyróżniają  
się czerwonymi beretami. Widzimy  
ich, gdy skaczą z samolotu, gdy wiszą  
na spadochronach. Ale często skacze  
się z samolotu bez spadochronu. Na  
przykład do jeziora lub na las. Myny  
tych chłopców, którzy przy wielkiej  
gali noszą czerwone berety, godne są  
osobnego studium”.

cmzet

## »pióro i karabin«

Plebiscyt czytelniczy na  
książkę o wojsku pod hasłem  
„Pióro i karabin” został ogło-  
szony w styczniu br. przez  
Główny Zarząd Polityczny WP,  
Ligę Obrony Kraju i Wydaw-  
nictwo MON przy współdzia-  
le redakcji „Żołnierza Wolno-  
ści”, „Żołnierza Polskiego” i  
Domu Wojska Polskiego.

Wyniki plebiscytu zostały  
ogłoszone w dniu Święta Woj-  
ska Polskiego, 12 października.  
O dużym zainteresowa-  
niu czytelników plebiscytem  
świadczą 82 tys. nadesłanych  
odpowiedzi. Dominuje tema-  
tyka dotycząca walk party-

zanckich oraz walk o utrwalenie  
władzy ludowej.

Największą liczbę głosów  
zdobyła powieść Jana Gerhar-  
da, epopea walk z bandami —  
„Łuny w Bieszczadach”, na  
drugim miejscu znalazła się  
książka Mieczysława Moczara  
— „Barwy walki”.

Kolejne miejsca uzyskały  
następujące książki: W. Zu-  
krowskiego — „Skapani w  
ogniu”, W. Kotowicza —  
„Frontowe drogi”, tom wspo-  
mnień — „Czwartacy” oraz  
J. Sobiesiaka i R. Jęgorowa —  
„Ziemia pionie”.

## KOMUNIKAT

Wzorem lat ubiegłych również i w bieżącym roku akademie-  
kim Politechnika Warszawska udziela pomocy młodzieży szkół  
średnich w wyborze kierunku studiów wyższych. Pomocy tej  
udziela się w zasadzie młodzieży z terenu m. st. Warszawy oraz  
województw: warszawskiego, olsztyńskiego, białostockiego, lu-  
belskiego i kieleckiego.

Biuro Zespołu do Spraw Kandydatów na Studia w Politech-  
nicie Warszawskiej mieści się w Gmachu Głównym w pok. 212  
(tel. 28-33-09). Informacje udzielane są codziennie w godz.  
od 12.00 do 15.00.



## PROJEKCJA BEZ ZACIEMNIANIA

Korzystanie z projektora wymaga zaciemnienia lokalu XII,  
w którym odbywa się pokaz. W praktyce szkolnej jest to często  
sprawa kłopotliwa. Przedstawiony na zdjęciu ekran umożliwia pro-  
jekcję diapozytów w pełnym świetle. Umieszczony z boku ekrana  
projektor rzuca obraz na specjalne lustro umieszczone z tyłu.  
Odbicie powiększonego obrazu pojawia się na wielkiej szybce pro-  
jeekcyjnej o powierzchni jednego metra kwadratowego, wykonanej  
ze szkła organicznego (pleksi). Urządzenie to zaczęto produkować  
w Niemczech zachodnich, głównie dla potrzeb wystawiennictwa  
i reklamy, ale zapewne znajdzie ono również szerokie zastosowanie  
w szkołach.

Kol. kol.: Tadeusza Gierzyńskiego, Wawrzyńca Galanta,  
Józefa Kamińskiego, Zygmunta Brockiego, Zofię Musiał, Ka-  
zimierza Sneidera, Zofię Parkanowską, Nikodema Konwer-  
skiego, Gertrudę Gołąbek — prosimy o dokładne adresy ce-  
lem przesłania honorarium autorskiego za artykuły i repro-  
dukcję obrazu, zamieszczone w „GŁOSIE”.